B 783364
I

RYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 3

HENRYK SIENKIEWICZ

PAN WOŁODYJOWSKI

OPRACOWAŁ
WIKTOR DOLEŻAN

WYDANIE NOWE, POPRAWIONE I ROZSZERZONE
PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU
WŁADYSŁAW DOBRZYŃSKI

TARNÓW 1927
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

BIBLJOTEKA KRYTYCZNA

ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ i OBCEJ

wydawana od r. 1908 nakładem **Księgarni Zygmunta Jelenia w Tarnowie,** jest pierwszem, najstarszem i jedynem tego rodzaju wydawnictwem perjodycznem, postawionem na odpowiednim poziomie i mającem na celu ułatwić szerokim kołom młodzieży szkolnej i czytającej publiczności poznanie i rozumienie najświetniejszych, pomnikowych utworów naszej i obcej literatury.

Każdy tomik **„Bibljoteki krytycznej“** przynosi w zwartych rysach wyczerpującą i staranną charakterystykę utworu i zawiera: genezę, streszczenie, charakterystykę postaci, ocenę stylu i artyzmu, omówienie znaczenia i roli, jaką dany utwór odgrywał i odgrywa w bieżącem życiu Polski i zagranicy, oraz kompletną bibljografję przedmiotu.

Każdy tomik **„Bibljoteki krytycznej“** opracowany jest na podstawie najnowszych wyników badań historyczno-literackich i dostosowany do poziomu, potrzeb i wymagań programu szkolnego.

Każdy tomik **„Bibljoteki krytycznej“** wychodzi z pod pióra wytrawnych i zasłużonych sił pedagogicznych i literackich.

„Bibljoteka krytyczna“ jest nieocenioną przewodniczką dla wszystkich, którzy pragną skąpać się w krystalicznem, przeczystem morzu bogatej literatury ojczystej, oraz obcej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

BIBLJOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 3

HENRYK SIENKIEWICZ

PAN WOŁODYJOWSKI

OPRACOWAŁ
WIKTOR DOLEŻAN

WYDANIE NOWE, POPRAWIONE I ROZSZERZONE
PRZYGOTOWAŁ DO DRUKU
WŁADYSŁAW DOBRZYŃSKI

Biblioteka Jagiellon
1002680920

TARNÓW 1[illegible]
NAKŁADEM KSIĘGARNI ZYGMUNTA JELENIA

BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

B 783364

I

niniejszą książką
wzbogacił zbiory Uniwersytetu Jagiellońskiego
Szymon Stanisław Deptuła
emigrant z Polski

Z DRUKARNI ZYGMUNTA JELENIA W TARNOWIE

Bibl. Jagiell.

I.

GENEZA I TŁO HISTORYCZNE „PANA WOŁODYJOWSKIEGO"

Jak już wspomniałem we wstępie do opracowania pierwszego członu *Trylogji* Sienkiewiczowskiej [1]) — *Ogniem i mieczem* wychodzić zaczęło w *Słowie* warszawskiem w roku 1883. Świetny ten swój romans historyczny pisał Sienkiewicz w różnych miejscowościach, przerzucany z miejsca na miejsce potężną falą życia. Zrazu w Warszawie, później w Nałęczowie, potem znów w Zell am See, w Arcachon, w Mentonie. Co było tego przyczyną? Choroba piersiowa żony, wzrastająca gwałtownie z miesiąca na miesiąc, z tygodnia na tydzień, zmuszająca ustawicznie przenosić się z jednej miejscowości leczniczej do drugiej. W uzupełnieniu zaś powyższego warto może dodać, że z tych właśnie względów *Ogniem i mieczem* miało dwa zakończenia: jedno, skreślone naprędce, od jednego zamachu ręki, które pojawiło się w feljetonach dzienników i pierwszej książkowej odbitce, i dru-

[1]) Por. *Bibljoteka krytyczna*, Nr. 1, Wyd. nowe, poprawione.

gie, poprawione już potem i rozszerzone przez Sienkiewicza w drugiem wydaniu książkowem, to, które obecnie znamy.

W gorszych stanowczo, jeszcze cięższych warunkach życiowych twórcy powstawał *Potop*. I ten człon *Trylogji* nie miał jakoś szczęścia ukończonym być w jednym miejscu zamieszkania autora. Pisał go Sienkiewicz częściowo w Meranie, częściowo w San Remo, częściowo znów w Reichenhall, „wśród najstraszliwszych — jak napisano — cierpień i rozpaczy, w chwili, gdy wszelka nadzieja ratunku biednej pani Henrykowej nikła, i kiedy jedynym środkiem oderwania myśli od przewidywań rychłej katastrofy, była właśnie przymusowa i forsowna praca nad tą powieścią". Tworzenie *Potopu* w tego rodzaju warunkach, pod tchnieniem pukającej do drzwi śmierci, przypada głównie na rok 1885, w którym też owe groźne przewidywania nieodwołalnie się iszczą: usechł kwiat życia najdroższej żony Sienkiewicza, usechł przedwcześnie, ponad wszelkie spodziewanie przedwcześnie. Pozostał żal, pamięć przeżytych dni szczęścia, które zdawało się zapowiadać na tak długo, i — dwoje maleńkich dzieci, synek Henryk i córeczka Jadwiga.

W jakiś czas po ogłoszeniu *Potopu* (1886) zawitał do Warszawy głośny już wówczas w Europie pisarz i krytyk, Jerzy B r a n d e s. Ten zwrócił

baczną uwagę na twórczość autora *Hani* i o talencie jego wyrażał się z niezwykłem uznaniem. Podkreślał doskonałość drobnych jego nowel, uwypuklał ich walory artystyczne, zarzucał zaś Sienkiewiczowi jego zwrot do powieści historycznej, do przeszłości, jako błędny i zgoła zbyteczny. Przekonaniu temu dawał wyraz zrazu w rozmowach poufnych, później dopiero nieco sformułował je i pomieścił w swych studjach. Oto zaś przebieg jego rozumowania, z którem warto się zapoznać. „Ulubieniec polskiej publiczności, Henryk Sienkiewicz — pisał Brandes — prawdziwie patrycjuszowska natura, talent bogaty i gibki, pełen uczuć subtelnych i ciętej satyry, najwyżej stanął w tych utworach, gdzie z przenikliwym realizmem porusza tematy psychologiczne, jak np. w *Szkicach węglem*, w tej chwytającej za serce i mistrzowskiej historji Rzepowej. Doskonałe są również jego nowele, nadzwyczaj malownicze i pełne serdecznego uczucia. Niestety, w ostatnich latach Sienkiewicz, na wzór Dumas'a ojca, rozpłynął się w produkcji nieskończonych historycznych romansów, które imię jego uczyniły popularnem w najszerszych kołach. To zatopienie się w epoce, której pisarz z doświadczenia własnego nie zna, to podporządkowanie sztuki celom postronnym tak ujemnie

wpłynęły na artystyczną stronę utworów Sienkiewicza, iż stracił on najlepszych swoich czytelników, a historyczne jego powieści mają tylko przelotne powodzenie, jako narkotyki". Ot, co znaczy strzelić, a nie nabić, do czego krytyka doprowadzić może nieznajomość dzieł, o których tak kategorycznie się wyrokuje. Z jakich zaś założeń — pokaże się niżej, jak bardzo jednostronnych — wychodził Brandes? Zdaniem jego „tylko życie współczesne, rzeczywiste może być źródłem natchnienia", poczem zaraz następuje ojcowskie pouczenie, że „jeżeli poeci polscy w naszych czasach chcą poważnie współzawodniczyć z najznakomitszymi pisarzami Europy, z największymi prozaikami Francji i Rosji, jest rzeczą konieczną, aby odwrócili się od dalszej przeszłości i trzymali jedynego pola, na którem poeta uniknąć może wszystkiego, co konwencjonalne i być nietylko natchnionym, ale i prawdziwym. Ten silny artystyczny pociąg do przeszłości opiera się ostatecznie na przesądzie, że tylko przeszłość i historja, historyczne poezje i obrazy pozwalają nam przedstawić ideał. Przyszłość może przekona nas, że żywioł historyczny jest równie zbyteczny w poezji, jak żywioł spirytystyczny"[1]). Z rozumowa-

[1]) Cytuję z książki Ferd. Hoesicka, *Sienkiewicz i Wyspiański*, Kraków, 1918, str. 186-187.

niem powyższem, oparłem na wątłym szkielecie jednostronnych założeń, nietrudno się było Sienkiewiczowi rozprawić. Jak zanotował to nam naoczny świadek tej „historycznej rozmowy“, odpowiedź twórcy *Ogniem i mieczem* krytykowi duńskiemu brzmiała następująco: „Realistyczna metoda — mówił wówczas Sienkiewicz — nigdzie właśnie nie da się lepiej stosować aniżeli w powieści historycznej. Tu bowiem autor rozporządza w całej pełni tem, co realiści nazywają dokumentami ludzkimi. Ma on cały zasób tych dokumentów i wie nietylko, jak się taki np. Bogusław Radziwiłł ubierał, jak wyglądał, ale zna najtajniejsze jego plany i zamysły, zna jego listy, pamiętniki, korespondencje prywatne i urzędowe, wyznania wyrwane z głębi duszy, myśli skrzętnie ukrywane przed całym światem. Może go więc obserwować w najrozmaitszych położeniach i wypadkach życia, może te dokumenty segregować i rozróżniać, jakim był wtenczas, kiedy pozował przed drugimi, a jakim wówczas, gdy występował przed powiernikami w całej swojej nagości. A nadto obserwator ma tu przed sobą postać całą, skończoną, życie zamknięte; wie nietylko, czego chciało, ale czego dokonało; ma fakty niezbite. Nie potrzebuje więc tworzyć, ale może odtwarzać daną postać z systema-

tyczną prawie ścisłością. Fantazja odgrywa tu artystyczną tylko rolę, daje formę; treści zaś dostarczają owe najpewniejsze, najbardziej skrupulatne i niezawodne dokumenty ludzkie. Nie obserwuje on tu sam jeden, ale zlewa obserwacje tysiąca ludzi i pokoleń. Po czyjej więc stronie istotna prawda i rzetelny realizm? Zresztą — dowodził w dalszym ciągu wymownie twórca *Niewoli tatarskiej* — cóż go obchodzić może ta szara, mgława codzienność nasza? Tam rozgrywają się wielkie wypadki i występują wielcy ludzie. Tam jest się do czego i czem zapalać: są wielkie charaktery, wielkie zbrodnie i wielkie poświęcenia. Czyż może go do tyla obchodzić jakiś współczesny pan X lub pan Y, aby miał obserwować, badać życie i cierpienie jego odtwarzać? Oni go przedewszystkiem nudzą. Jeśli zaś idzie o tendencje i oportunizm powieściopisarski, to czyż nie lepiej i zdrowiej, zamiast malować dzisiejszy stan umysłów i ludzi, dzisiejszą ich nędzę, sprzeczność z samymi sobą, bezsilność i szamotanie się, pokazać swemu społeczeństwu, iż były chwile jeszcze gorsze, straszniejsze i bardziej rozpaczliwe, i że pomimo to ratunek i odrodzenie przyszło. Tamto może do reszty zniechęcić i zrozpaczyć, to sił dodaje, nadzieję wlewa, ochotę do życia zagrzewa“... Ta mowa obrończa

Sienkiewicza przekonała chyba wszystkich. Chcieć do użytych przez autora *Szkiców węglem* argumentów dołączyć choć z jeden jeszcze, byłoby już — grubą nieprzyzwoitością.

Polemika słowna z Brandesem nie wpłynęła na tok prac twórczych Sienkiewicza. Z niemniejszym zapałem i rozmachem w ciągu roku 1887 przystąpił do opracowywania końcowego członu swej *Trylogji*. Podobnie jak *Ogniem i mieczem* i *Potop* także i *Pan Wołodyjowski* wychodził jednocześnie w *Słowie*, krakowskim *Czasie* i *Dzienniku Poznańskim*.

Z bohaterów *Ogniem i mieczem* — miał podobno Sienkiewicz zawsze największą słabość do Michała Wołodyjowskiego. Ponieważ jednak w arcydzielnej tej swej powieści wysunął na pierwszy plan Skrzetuskiego i Bohuna, a w *Potopie* Kmicica — niewiele więc dla „małego rycerza" zostało miejsca i nie mógł on odegrać pierwszorzędnej roli, choć należał do ulubionych przez autora postaci.

Bardzo możliwą jest zatem rzeczą, że idąc głównie za tą swoją skłonnością — poświęcił Sienkiewicz trzecią powieść prawie wyłącznie Wołodyjowskiemu, uczynił zaś dlań więcej jeszcze, bo z wyjątkowych zupełnie względów imię jego dał za tytuł całości. Zresztą bohaterska śmierć rycerza, który przenosząc nad hańbę — zgon, wolał wysadzić się w powietrze, niż oddać Kamieniec

Podolski, twierdzę pieczy swej powierzoną Turkom — nadawała się na poetyczny i wspaniały obraz, na doskonałe zakończenie całego cyklu powieści.

Od poprzednich powieści *Trylogji* różni się *Pan Wołodyjowski* (1889) odmiennym, niemal zupełnie nowym charakterem. Historji w nim o wiele mniej, za to więcej właściwego romansu. Słyszymy wprawdzie o elekcji w początkach powieści, dowiadujemy się coś niecoś o związanych z nią zabiegach walczących partyj politycznych w Polsce, jest mowa przy końcu o oddaniu twierdzy Kamieńca Turkom i jego walecznej obronie, a epilog zawiera szczegółowy opis zwycięstwa pod Chocimem, ale te epizodyczne wypadki z historji są tylko tłem, daleko rzuconem, na którem rozsnuwa autor przygody i dzieje serc ludzkich. Ale, mimo braku szczegółów historycznych, zadziwiającą jak zawsze jest sumienność, z jaką autor czerpie z materjałów historycznych do kreślenia osobistości swej powieści.

Tym razem skorzystał — między innemi — z papierów rodzinnych Makowieckich, mianowicie stolnika latyczowskiego i jego żony, nie pominął też znakomitych studjów i monografji Podola, pióra wytrawnego i zamiłowanego badacza, Dra Antoniego J. (Rollego).

Wszyscy ci oficerowie chreptjowscy istnieli na-

prawdę i brali zaszczytny udział w ówczesnych wypadkach.

Istniał Nowowiejski, zaręczony na kresach z Zosią Boską, porwaną następnie z Raszkowa przez Tatarów; były próby pociągnięcia na stronę Polski dawnych zdrajców: Kryczyńskiego, Adurowicza, za pośrednictwem Bogusza, któremu Azja tak zawrócił głowę.

Niektórzy — opierając się na rozprawach Dra Antoniego J. — poprawiają Sienkiewicza, mówiąc, że żona Wołodyjowskiego nazywała się Krystyną, nie Barbarą; że dowódca artylerji nazywał się Heckling, nie Ketling; że topografja Kamieńca jest fałszywą.

To nie zmienia wartości powieści, bo powieść historyczna nie jest i nie powinna być historją, lecz powinna dawać wierny obraz czasu i ludzi tej epoki, o której opowiada — tym zaś warunkom *Pan Wołodyjowski* w zupełności czyni zadość.

II.

PRZEGLĄD TREŚCI [1])

TOM PIERWSZY

Wstęp. Po wojnie węgierskiej (1657), po powrocie z której odbył się ślub Andrzeja Kmicica z Oleńką Billewiczówną, miał również wstąpić w związki małżeńskie z panną Anną Borzobohatą Krasieńską sławny kawaler, pan Jerzy Michał Wołodyjowski, pułkownik chorągwi laudańskiej. Ale przyszły mitręgi, pojawiły się różne trudności, zgoła przedtem nieprzewidziane, które sprawę odwlokły. Narzeczona pana Michała była wychowanicą księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej, bez której pozwolenia i błogosławieństwa zgodzić się na wesele nie chciała. Pozostawił więc pan Michał pannę w Wodoktach, podążył zaś śpiesznie ku Zamościowi. Tu księżnej nie zastał, pośpieszył za nią do Wiednia. Po powrocie zastał w domu listy zapowiednie, w myśl instrukcyj ruszył na Ukrainę. Lata tam całe płynęły mu w trosce i utęsknieniu. Miał nieraz tyle

[1]) Według piątego wydania z roku 1891 i wydania jubileuszowego z roku 1896.

tylko czasu, że list zdążył do narzeczonej skreślić i wysłać. Potem do Krymu posłował; przyszedł rokosz Lubomirskiego, ta nieszczęsna wojna domowa, w której służył pod sztandarami królewskiemi; potem znów z Sobieskim ruszył na Ukrainę. Ale nadszedł rok 1668, w którym z rozkazu pana kasztelana na wypoczynek odesłany, pojechał po pannę do Wodoktów, a stąd do Krakowa do księżnej Gryzeldy Wiśniowieckiej, by jego związkowi pobłogosławiła.

Rozdział 1. W piękny wrześniowy dzień, kiedy Kmicicowie zażywali świeżego powietrza w cienistej altanie, przyjechał Charłamp do Wodoktów z hiobową wieścią, że Anusia w drodze do Krakowa umarła w Częstochowie, a Wołodyjowski stracił z rozpaczy formalnie zmysły. Dowiedziawszy się o nieszczęściu i będąc świadkiem boleści pana Michała, Charłamp pojechał do Skrzetuskich, po pomoc przyjaciół dla zrozpaczonego. Tych w domu nie zastał, Skrzetuscy bowiem z Zagłobą udali się w Kaliskie. Przybył więc po toż samo do Andrzejów. Należało koniecznie zająć się p. Michałem. Jakoż za radą swej żony postanowił Kmicic, mimo że niechętnie, lada tydzień bowiem spodziewał się potomka, bał się więc żonę zostawić samą, udać się bez zwłoki do swego przyjaciela.

Rozdział 2. Po drodze, przejeżdżając przez Łuków, wstąpił Kmicic do Skrzetuskich, u których

bawił też Zagłoba. Skrzetuscy przyjęli go z radością, ale gdy się dowiedzieli z czem przyjeżdża, zasmucili się nad dolą pana Michała. Skrzetuski jechać nie mógł, wybrano go właśnie do sądów kapturowych. Zaczynało się wówczas bezkrólewie, Jan Kazimierz bowiem niedawno właśnie ustąpił z tronu. Byli więc przyjaciele w prawdziwym kłopocie, nie wiedząc, kto pojedzie. Z tych niepewności wybawił ich stary Zagłoba. Ten dowiedziawszy się o wszystkiem oświadczył, że sam doń pojedzie, gdyż zna najlepiej jego usposobienie i potrafi go w smutku pocieszyć. Na tem też stanęło. Pan Zagłoba kazał pakować wyrostkowi rzeczy i oznajmił, że będzie tak szybko jechał, jak tylko będzie mógł.

Rozdział 3. Zagłoba jechał jednak, mimo zapowiedzi, bardzo powoli i dopiero po kilku tygodniach dobił się do Warszawy, gdzie właśnie miał się odbyć sejm konwokacyjny. Jan Kazimierz, król, polityk i wódz wielki, pogasiwszy pożary postronne i wywiódłszy nawę państwową z toni potopu, złożył już bowiem koronę. Ks. prymas Prażmowski konwokację na dzień 5-go listopada naznaczył. Różni kandydaci ubiegali się o koronę, najwięcej jednak było cudzoziemców. Zaczynały się już targi przedwyborcze, zjednywanie stronników. Mnóstwo szlachty zjeżdżało ku Warszawie. Po drogach było ciasno, gospody zajęte, a wynalezienie noclegu

z wielką połączone trudnością. Zagłoba jednak miał już mir między szlachtą, który zręcznie umiał podtrzymywać, gdzie tylko się pojawił — wszędzie z miejsca mu ustępowano, ściskano i goszczono serdecznie.

Gościnę znalazł nasz dawny znajomy w Warszawie u Ketlinga, który mieszkał we własnym domku w Mokotowie pod Warszawą, którego zaś spotkał tuż pod stolicą i dał się z ochotą namówić do zamieszkania u niego.

Rozdział 4. Podczas obrad sejmowych odgrywał Zagłoba dość znaczną rolę, ciesząc się ogólnem poważaniem. Rej wodził zwłaszcza między arbitrami. Tu dowiedział się także od pana Warszyckiego, kasztelana krakowskiego, z którym spotkał się na przyjęciu u hetmana Sobieskiego, że Wołodyjowski miał przybyć do Warszawy i z desperacji wstąpił do zakonu Kamedułów. Usłyszawszy to, żałowali go wszyscy, Sobieski zaś zżymał się wielce, że kraj tak znakomitego żołnierza traci. Zagłoba postanowił sobie wyciągnąć go, choćby siłą z klasztoru.

Rozdział 5. Zaopatrzywszy się w listy prymasa, ruszył tedy Zagłoba do klasztoru, by zobaczyć się z Michałem. Tu fortelem zyskał tyle, że pan Michał, noszący się istotnie z zamiarem wstąpienia do zakonu, odzywający się zrazu tylko słowami *Memento mori*, udał się z nim do mieszkania

Ketlinga, celem odwiedzenia konającego rzekomo przyjaciela. Przyjęty owacyjnie przez swych dawnych towarzyszy, przyrzekł Wołodyjowski zostać na świecie, tem więcej, że go o to prosił sam wielki hetman Sobieski, który też w dworku Ketlingowym się znalazł i czas jakiś bawił z naszymi przyjaciółmi.

Rozdział 6. W tydzień po pierwszem powitaniu wypadek rozłączył Ketlinga z Wołodyjowskim. Zachorzał bowiem w Kurlandji ów szlachcic, który młodego Szkota adoptował, i pilno widzieć żądał przybranego syna. Rycerz pojechał, a przed wyjazdem prosił Wołodyjowskiego i Zagłobę, by dom jego uważali za swój. Wkrótce potem zawitała do Warszawy siostra pana Michała, która była za panem Makowieckim, stolnikiem latyczowskim, i przywiozła ze sobą dwie wychowanki: Krystynę Drohojowską i Barbarę Jeziorkowską, panny niezwykłej urody. Stary Zagłoba aż ręce zacierał z radości, na widok takiego towarzystwa dla pana Michała. Pokładał w tem duże nadzieje. I nie pomylił się. Wołodyjowski rzeczywiście zajął się rychło pannami i długie godziny spędzał w ich towarzystwie. Jedna z nich zwłaszcza, Krzysia, której żal było strapionego rycerza, pocieszała go jak mogła i umiała po ciężkiej stracie.

Rozdział 7. Panna Basia — wielka miłośniczka rycerskiego rzemiosła, uprosiła Wołodyjowskiego,

aby ją „fechtów“ uczył. „Mały rycerz“ zaś już rozgorzał afektem do panny Drohojowskiej; Basię jednak też polubił. Pierwsza próba „fechtów“ skończyła się porażką dla Basi. Przekomarzała się nieostrożnie rezolutna panienka z panem Michałem, twierdząc, że on nie potrafi jej szabelki z rąk wytrącić, a gdy jej to dwukrotnie niedbałym ruchem uczynił, zawstydzona uciekła do stajni, potem na drabinę, przed domem stojącą — i tu nastąpiła druga konfuzja, bo w takiej pozycji zastał ją Nowowiejski, podkomendny Wołodyjowskiego, który przybył z rozkazem od hetmana.

Rozdział 8. Tego samego dnia hetman Sobieski wezwawszy małego rycerza do siebie, pytał pana Michała, czy zechce wstąpić do służby i objąć komendę nad granicą wschodnią kraju, gdzie zaczęli się burzyć białogrodzcy Tatarzy. Wołodyjowski przystał na to bez wahania, tem więcej, że na elekcję miał wrócić do Warszawy.

Rozdział 9. „Mały rycerz“ zaczął powoli przygotowywać się do drogi, przedtem jednak znalazł sposobność, by wyznać swój afekt Krzysi. Na koniec tej sceny trafiła Basia i, widocznie domyślając się czegoś, z wielkiej alteracji uciekła do stajni, skąd z trudem udało się ją przyprowadzić Wołodyjowskiemu. Znalazł ją w stajni tak zamymyśloną, że go wcale nie spostrzegła gdy wchodził. W oczach miała łzy...

Rozdział 10. Na drugi dzień po tem namówiła stolnikowa młodych, by przejechali się saniami. W pierwsze wsiedli Wołodyjowski z Krzysią. Po drodze zdeklarował się stanowczo pan Michał o jej rękę, lecz za radą Krzysi miała rzecz cała w ścisłej pozostać tajemnicy. W drugich saniach jechał Nowowiejski z Basią. Ten także oświadczył się o rękę swej towarzyszki, ale otrzymał stanowczą rekuzę.

Rozdział 11. Wkrótce po wyjeździe Wołodyjowskiego, powrócił Ketling, a pierwsze spotkanie z Krzysią było bardzo znamienne. Zmrok był gdy wszedł do komnaty, gdzie siedziała Krzysia. Stanął w blaskach zachodzącego słońca, taki piękny jak'królewicz z bajki. Oboje ze zdumienia w pierwszej chwili słowa przemówić nie mogli. Pierwszy przemówił Ketling. Przedstawił się dwornie. Krzysi zdawało się, że ją nagle jakieś nieogarnione szczęście objęło, a zarazem jakaś dziwna trwoga wzbudziła się w jej sercu... Tymczasem nadjechała pani Stolnikowa z Zagłobą i Basią. Ketling nie podobał się wcale Basi, po uszy zakochanej „w małym rycerzu“. Na usilne prośby Ketlinga panie zostały w jego dworku, zatrzymał się też jeszcze Zagłoba, choć miał jechać do Skrzetuskich.

Rozdział 12. Z każdym dniem rósł afekt Krzysi do Ketlinga, mimo, że sama się przyznać do tego przed sobą nie chciała; taki sam był stan serca

Szkota. Uczuć swych dotąd jednem słowem nie wyjawił, ale całe postępowanie wskazywało, jak Krzysię kocha. Zagłoba rad był temu obrotowi sprawy niezmiernie i czekał, rychło-li Ketling oświadczy się o rękę panny Drohojowskiej. W duchu bowiem stary szlachcic przeznaczył Wołodyjowskiemu Basię, kochanego swego „hajduczka“ — jak ją nazywał — za żonę.

Rozdział 13. Na czas Wielkiego Tygodnia przeniosło się całe towarzystwo z Ketlingowego dworu do Warszawy. Młodzi byli teraz ciągle ze sobą. Raz, gdy zwiedzali zamek królewski, znaleźli się, Ketling i Krzysia, sami w kościele w miejscu, z którego zwykle królestwo słuchało nabożeństwa. Tu wyznał Ketling swą miłość Krzysi, a ta upewniwszy go o swej wzajemności dodała, że nigdy do niego należeć nie będzie. Prosiła go również, by o wszystkiem, co było, zapomniał.

Rozdział 14. Po wyjściu z zamku, Ketling odszedł, pożegnawszy się, a Krzysia z Zagłobą wrócili do domu, gdzie pani stolnikowa oznajmiła zaraz o liście, jaki dostała od męża i od Wołodyjowskiego. Pan Michał pisał, że wraca wnet i dołączył dla Krzysi pozdrowienia. Wzajemne wyznanie miłości w kościele, a następnie list pana Wołodyjowskiego, były dla Krzysi jakoby dwoma uderzeniami obucha. Żałowała teraz Krzysia, że litując się nad panem Michałem i polubiwszy go

tylko, przyrzekła mu, że zostanie jego żoną. Czuła, że teraz nie mogłaby tego uczynić, czuła wyraźnie, że Ketling zabrał jej serce. Nie wiedziała jednak biedna dziewczyna, co ma robić, co począć z sobą. Sen pierzchnął, została rzeczywistość ciężka, jak nieszczęście.

Rozdział 15. Powoli jednak uspokoiła się i powzięła postanowienie niezłomne, które na osobnej rozmowie wyjawiła Ketlingowi. Był to zamiar wstąpienia do zakonu. Wobec tego oświadczył Ketling Zagłobie, że musi wyjechać na dłuższy czas do Szkocji, by zobaczyć się z przyjaciółmi swego ojca. Interesy jego wymagają, by został tam może nawet czas dłuższy.

Rozdział 16. Zagłoba, który szczerze pragnął, by Wołodyjowski ożenił się z „hajduczkiem“, uląkł się teraz, że z odjazdem Ketlinga zamiary jego nie przyjdą do skutku, bo p. Michał gotów będzie oświadczyć się o Krzysię, tem więcej, że już przedtem mu się podobała. Zaczął więc badać Ketlinga, ale ten nie chciał nic wyznać, a Krzysia zapytana, odpowiedziała Zagłobie wręcz, że ma zamiar wstąpić do klasztoru.

Rozdział 17. Tymczasem termin elekcji nowego króla nadchodził coraz bliżej. Warszawa zaroiła się szlachtą, panami. Zagłoba zaglądał do niej coraz częściej z mokotowskiego dworku. Panie zostawały same w domu, gdyż i Ketling znikł. —

Pewnej miesięcznej nocy przyjechał pan Michał z panem Makowieckim i gdy po przyjeździe chciał witać się z Krzysią, dowiedział się zaraz na wstępie, ku swej rozpaczy, że wybranka jego serca wstąpić postanowiła do zakonu.

Rozdział 18. Długo nie mógł Wołodyjowski opamiętać się z bólu. Zdawało się mu, że jakaś klątwa zawisła nad nim. Wreszcie, przenosząc pewność nad niepewność, rozmówił się stanowczo z Krzysią. Ta nie podając żadnych racji, upierała się niezłomnie przy swem postanowieniu wstąpienia do zakonu. Gdy pan Michał wychodził z rozdartem sercem z pokoju, spotkał w sieni domu Basię. Sam nie wiedząc, co czyni, ubliżył jej słownie, czem Basia oburzona, dała mu do zrozumienia, dlaczego Krzysia idzie do zakonu. Wołodyjowski, pod wpływem tej niespodziewanej wiadomości, stanął jak słup kamienny, poczem zaczął przecierać sobie oczy, jak człowiek, nagle wyrwany z głębokiego snu. W jednej chwili zrozumiał wszystko i ze słowami: „gorze zdrajcy“ — pędził w kwandrans później do Warszawy.

Rozdział 19. Zrozpaczona Basia pobiegła czemprędzej do Zagłoby i namówiła go do natychmiastowej pogoni. Zagłoba puścił się natychmiast z Basią w pogoń za nim, nie chcąc dopuścić do pojedynku z Ketlingem, ale nie znalazł Wołodyjowskiego ani tego, ani następnego dnia. Nazajutrz,

wieczorem, nie wrócił Zagłoba — lecz Wołodyjowski z Ketlingiem.

Rozdział 20. W dworku rozegrała się teraz rzewna nad wyraz scena. Sam Wołodyjowski skoro dowiedział się o miłości przyjaciela — wyrzekłszy się własnego szczęścia — oddał Ketlingowi rękę Krzysi. Wyznał, że sam uznaje, iż oboje nie są winni jego boleści i krzywdzie, sercu bowiem ludzkiemu rozkazywać nie można. Pragnie teraz tego tylko, by i Krzysia i przyjaciel jego byli — szczęśliwi. Basia, obecna przy tej scenie, nie mogąc zapanować nad wzruszeniem, wybiegła do sieni, a gdy wyszedł pan Michał, wyznała mu swą miłość. Zdumiony rycerz, przyjął te oświadczyny jako widoczny cud Boży, i wobec wszystkich, bo i Zagłoba już wrócił, zdeklarował się jej narzeczonym.

TOM DRUGI

Rozdział 1. (XXI). On ją kochał gorąco, a ona jego, i dobrze im było razem. Wołodyjowski, jak dawniej dzielnie bronił kraju, tak teraz dzielnie gospodarował, szabli z ręki nie wypuszczając. Rok 1671 zastał ich we wsi Sokole. Przybył tam i Zagłoba, huczno i dworno przyjmowany przez oboje. Ale radość przerwał wkrótce rozkaz hetmański, nakazujący p. Michałowi objąć komendę w Chreptjowie — celem czuwania nad granicą mołdawską. Baśka uparła się, że pojedzie z mężem, a gdy jej

prośbę poparł Zagłoba, pan Wołodyjowski nie sprzeciwiał się, lecz pojechał sam naprzód, by stannicę odświeżyć i uczynić godną na przyjęcie żony komendanta.

Rozdział 2. (XXII). W kilka tygodni potem przysłał Wołodyjowski po żonę i Zagłobę oddział dragonów i Lipków, czyli Tatarów litewskich. Lipkami dowodził Azja Mellechowicz, człek młody, odważny, ale niepewnego pochodzenia. Basia przyjęła go uprzejmie, a gdy podczas drogi spadł z konia i skaleczył się w głowę, sama go pielęgnowała. Przybycie Basi do stannicy odbyło się bez przygód. Starzy wiarusi przyjęli swą panią ze szczerym zapałem wśród okrzyków radości i strzelania z samopałów, pan Michał zaś tak był rad, że na obfitą wieczerzę zaprosił oficerów i towarzyszy pancernych.

Rozdział 3. (XXIII). Pan Wołodyjowski nie próżnował w stannicy, a i ludzie jego żyli w ustawicznej pracy. Basia rozgospodarowała się na dobre i miała u żołnierzy posłuch coraz większy. Gdy nadeszły długie, jesienne wieczory, siadywała starszyzna w izbie komendanta przy kominie i zabawiała się opowiadaniem różnych przygód. W taki też wieczór opowiedział raz pan Muszalski swą powszechnie znaną, a piękną przygodę z Dydjukiem.

Rozdział 4. (XXIV). Dni szybko upływały ry-

cerstwu, gdy zaszedł raz wypadek, który zwrócił powszechną uwagę na Azję Mellechowicza. Schwytano Tatara, wiozącego list do niego, od jawnego zdrajcy, Kryczyńskiego. Zachodziła więc obawa, czy Azja nie jest z nim w zmowie i nie przemyśliwa o jakiejś zdradzie. Wezwany przez Wołodyjowskiego, wytłumaczył się z zarzutu, udowodniwszy, że działa z polecenia samego hetmana, który pragnął zdrajców przeciągnąć napowrót na swą stronę. Tłumaczeniom uwierzono, ale rozmowa tajemna z wysłannikiem Kryczyńskiego, tatarem Halimem, którą autor umyślnie przytacza, świadczy, iż młody Tatar istotnie myślał o zdradzie, a pobudką działania była miłość ku Basi.

Rozdział 5. (XXV). Nastały znowu dni pozornej ciszy i wieczory przy kominie, pełne rozhoworów. Ze wspomnień opowiadanych zasługuje na uwagę zwierzenie księdza Kamińskiego, dlaczego z żołnierza został księdzem, opowieść pana Nienaszyńca o siostrze jego, Halszce, porwanej przez Tatarów, i synu Tuhaj-beja, Azji.

Rozdział 6. (XXVI). Luźne watahy kręciły się często koło Chreptjowa. Raz zatrzymał się w okolicy większy oddział grasantów pod wodzą Azba-beja. Wołodyjowski, powziąwszy o nim wiadomość, urządził obławę. Basia błagała usilnie męża, by wziął ją koniecznie z sobą, bo jeszcze nigdy bitwy nie widziała zbliska, a przecież od tak dawna

marzy o tem. Pan Michał zgodził się po namyśle na to. Wojska, chorągiew po chorągwi, wychodzić poczęły ze stannicy. Basia asystowała temu z bijącem sercem. Grasantów, których wodzem był groźny Azba-bej, zamknięto w dużem kole. Zaczęła się bitwa, w której i Basia spróbowała na karkach wrogów swej szabelki. Okazała też wielką przytomność umysłu, gdy groziła jej ogarnięciem większa kupa uciekających. W ucieczcie tej, bachmacik jej, w skoku przez jar, osunął się. Spadli w przepaść, na szczęście na gruby pokład mchu. Skończyło się na zemdleniu. Pierwszym, kto skoczył za nią do jaru i podniósł, był — Azja.

Rozdział 7. (XXVII). W Chreptjowie zastali Wołodyjowscy gości. Przybył pan Bogusz, który miał traktować z Azją o przeciągnięcie rotmistrzów tatarskich na stronę polską, stary Nowowiejski z córką Ewą, jadący do syna swego do Raszkowa i pani Boska z urodziwą córką Zosią. Pani Boska okazała panu Michałowi listy hetmańskie, które nakazywała komendantowi, by starał się koniecznie męża pani Boskiej wydostać z niewoli tatarskiej. W trakcie rozmowy z nowoprzybyłymi wszedł do pokoju z raportem Azja. Pan Nowowiejski poznał w nim swego poddanego, którego kazał oćwiczyć za amory z Ewą, i który później zbiegł, zaś pan Nienaszyniec odgadł w nim syna Tuhaj-beja, do czego młody Tatar się też przyznał.

Rozdział 8. (XXVIII). Odszedłszy, miał Azja rozmowę z panem Boguszem, któremu wyłożył swój cały plan działania. Mówił, że gdyby hetman dał mu do tego upoważnienie i uczynił go hetmanem tatarskim, przeciągnie wszystkich Tatarów sułtańskich na stronę polską.

Rozdział 9. (XXIX). Wiadomość, że Azja pochodzi z wysokiego rodu, wywarła na wszystkich wielkie wrażenie. Ewa, pod wpływem wspomnień i widząc obecnie w Azji znamienitego rycerza, godziła się już z myślą, by wyjść za niego, tem więcej, że był chrześcijaninem, a polskie szlachectwo mógł mu łatwo na sejmie wyrobić sam hetman. Basia zajęła się też żywo sprawą swatania młodych, choć Zagłoba się z niej wyśmiewał.

Rozdział 10. (XXX). Nie zwlekając, badała Basia Azję, czy Ewę kochał, a mylnie wytłumaczywszy sobie jego zachowanie, nabrała przekonania, że tak jest. Azja nie zasypiał także swej sprawy. Z powiernikiem swym, Halimem, układał plan zjednania Tatarów i zyskania hetmaństwa, z warunkiem, że Basia musi zostać jego żoną. Gdyby zaś hetman Sobieski nie zgodził się na jego zamiary, miał, przy pomocy Lipków i Kryczyńskiego, załogę Chreptjowa w pień wyciąć, a Basię porwać.

Rozdział 11. (XXXI). Tymczasem Bogusz podążał do Jaworowa, by Sobieskiemu wyznać o zamysłach Azji. Hetman był bardzo zajęty, gdyż

wiedział już o grożącej na wiosnę wojnie z Turcją, gotował się do niej, lecz przyjął wysłańca natychmiast. Bogusz przytaczał, dla poparcia projektu Azji racje jaknajlepsze, ale hetman, pomny na bunt Chmielnickiego, odmówił stanowczo swej zgody na to. Któż bowiem zaręczy, czy ten miecz, jakiby Tatarzy zawiesili nad kozakami, nie spadnie na Polskę? W piersi Azji mieszka smok pychy, skąd więc pewność, czy to nie byłby drugi Chmielnicki? Nie, na kombinacje Azji zgodzić się hetman nie może.

Rozdział 12. (XXXII). Nie bardzo z powrotem śpieszył się Bogusz, tak, że minął Nowy Rok, a jego w Chreptjowie jeszcze nie było. Tymczasem w czasie zapustów nadciągnęło do stannicy nieco gości. Między innymi przybył z Raszkowa młody Nowowiejski, by ojcu swemu się pokłonić.

Rozdział 13. (XXXIII). Ze względu na czas zapustny i aby Basi sprawić przyjemność, urządził pan Michał w stannicy zabawę taneczną. W zabawie wzięło udział wszystko, co żyło: towarzystwo i oficerowie wewnątrz izby, żołnierze na podwórzu. Młody Nowowiejski rozkochał się od pierwszego wejrzenia w Zosi Boskiej i tańczył na zabój, aż drzazgi leciały z podłogi, Basia bawiła się również tańcem z zamiłowaniem. Śpiewał i brzmiał Chreptjów do samego rana, choć to było w wigilję straszliwej wojny z potęgą turecką.

Rozdział 14. (XXXIV). Młody Nowowiejski nie zasypiał sprawy. Tego samego wieczoru oświadczył się pani Boskiej o rękę córki, zyskał na to pozwolenie ojca, a na drugi dzień wyjednał tyle, że ślub jego z Zosią wnet się odbędzie i że pani Boska przeniesie się do Raszkowa i tam będzie męża swego oczekiwać.

Rozdział 15. (XXXV). Po oświadczynach wyjechał młody Nowowiejski do Raszkowa; po jego odjeździe ruszyła cała karawana dotychczasowych gości chreptjowskich. Ewa została w Chreptjowie na życzenie Basi, która gorąco pragnęła, by Azja zbliżył się do zakochanej w nim panny. Ale Azja milczał. Przyparty do muru, obiecał Basi, że wyzna swą miłość Ewie, gdy je obydwie będzie odwoził do Raszkowa. Domagał się tego bowiem koniecznie, by Basia jechała. W duszy jego dojrzewał równocześnie straszny plan porwania Wołodyjowskiej, tem więcej, że otrzymał list od Bogusza, który donosił, iż hetman nie pozwala mu nawet myśleć o ambitnych planach.

Rozdział 16. (XXXVI). Wołodyjowski nie chciał się zgodzić na wyjazd żony do Raszkowa, głównie dlatego, że sam z nią jechać nie mógł. Ale prośby Ewy przemogły. Wreszcie ustąpił, oddając straż nad żoną i Ewą Lipkom, pod wodzą Azji, który już teraz w duszy triumfował.

TOM TRZECI

Rozdział 1. (XXXVII). Droga była ciężka z powodu zasp śnieżnych, ale powietrze suche, mroźne. Po drodze dowiedziała się Basia, że wszczął się jakowyś ruch między Tatarami sułtańskimi, i że większa część komend ruszyła ku wschodowi. Zaniepokoiło to Basię, dosiadła dzianeta i dalszą drogę odbywała konno. Niedaleko Raszkowa zjawił się Halim i oznajmił Azji, że wszystko stało się według jego woli, t. zn., że dowódzcy tatarscy czekają w pobliżu, na jego dalsze rozkazy.

Rozdział 2. (XXXVIII). Wówczas śmiały junak zbliżył się ku Basi, wyznał swą miłość i porwał ku sobie. Ale dzielna niewiasta uderzyła go rękojeścią pistoletu w twarz tak, że padł zemdlony na ziemię, sama zaś zaczęła uciekać co sił w step na swym dzielnym rumaku.

Rozdział 3. (XXXIX). Na wpół przytomnego Azję znalazł dziesiętnik lipkowski. Tego wieczora miał Azja jeszcze tyle sił, że zarządził pościg za Basią, ale ten po wielu dniach wrócił z niczem. Zaczem udał się do Raszkowa, gdzie połączył się z rotmistrzami tatarskimi, Kryczyńskim i Adurowiczem, miasto spalił i złupił, nieliczną załogę w pień wyciął, starego Nowowiejskiego własnoręcznie zamordował, poczem, dysząc wściekłością, ruszył w ziemie sułtańskie z panią Boską, jej córką i Ewą Nowowiejską.

Rozdział 4. (XL). Tymczasem Wołodyjowska uciekała stepem przed domniemaną pogonią. Straszna to była ucieczka. Pierwszej nocy wystraszyło ją stado dzików, następnie w dzień miała groźne spotkanie ze zdziczałym futornikiem. Trzeciego dnia zagryzły wilki jej konia, a później utopił się w rzece drugi koń Azji, który od początku ucieczki jej towarzyszył. Ona sama ledwo uratowała się z załamanego lodu. Dalej szła pieszo, z coraz bardziej słabnącą energją, już na wpół przytomna od głodu, znużenia i zimna. W ostatniej chwili, przed utratą przytomności, usłyszała skrzypienie żórawi Chreptjowskich. Resztą sił przebiegła dalszą drogę, wpadła do komnaty, w której siedzieli Zagłoba i Wołodyjowski, poczem upadła jak martwa na podłogę.

Rozdział 5. (XLI). Basia zachorowała ciężko. Widmo śmierci czaiło się przez dłuższy czas nad jej głową. Żołnierze wciąż się dopytywali o swoją ukochaną Panią i pragnęli wyruszyć, mścić się na Azji. Luśnia, stary wachmistrz, aż zgrzytał zębami na jego przypomnienie. Pan Zagłoba wysłał go do Kamieńca po medyka, z tem poleceniem, aby go przywiózł choćby we worku, gdyby nie chciał dobrowolnie przyjechać. Istotnie, nazajutrz wieczorem wachmistrz Luśnia nadjechał wraz z ludźmi i wytrząsnął z worka przed fortalicją kamienieckiego medyka, sławnego Rodopuła. Ów

ledwie żył. Poznawszy zaś, że nie jest w zbójeckich rękach, ale że do chorej został w ten sposób „grzecznie“ zaproszony, zabrał się do ratowania Basi. I tej samej nocy jeszcze, prawie o samem świtaniu, straszne widmo śmierci znikło. Wyrok medyka: „Będzie długo chorować, ale ozdrowieje“ — rozbrzmiał radosnem echem po całym Chreptjowie. Wołodyjowski padł na ziemię i zaszlochał z radości, Zagłoba osłabł zupełnie z nadmiernego wzruszenia, oficerowie brali się wzajem w ramiona.

Rozdział 6. (XLII). Przez tydzień chorowała żona pana Michała ciężko, dopiero po upływie tego czasu, zaczęła przychodzić do siebie, choć medyk przewidywał, że jeszcze poleży z półtora miesiąca. Pan Michał, który w czasie choroby krokiem niemal nie odchodził od jej łóżka, pokochał ją po tej smutnej przygodzie — o ile to było możliwem — jeszcze ogniściej, świata za nią nie widział. Z powrotem Basi do zdrowia wracała w Chreptjowie radość. Tłumiły ją tylko smutne wieści o napadzie Azji na Raszków. Inne fortalicje, nie dały się podejść, więc zuchwały watażka udał się z jeńcami do Adrjanopola.

Rozdział 7. (XLIII). Pewnego dnia Wołodyjowskim przybyła niezawodna, jak sądzili, pomoc w osobach niespodziewanych, a miłych nad wszystko gości. Oto bez żadnego poprzedniego oznajmienia,

przybyli do Chreptjowa oboje Ketlingowie. Radość i zdumienie na ich widok było nieopisane. Ketling opowiedział, że hetman uczynił go przełożonym nad artylerją, przyjechał więc wraz z żoną, która go nie chciała opuścić, do Kamieńca. Dowiedziawszy się tam o przygodzie Basi, wybrali się oboje bez zwłoki w odwiedziny.

Rozdział 8. (LXIV). Ketlingowie zabawili około trzech tygodni, poczem odjechali. Basi wracało zdrowie wcześniej od sił, tymczasem uczyniła się wiosna i z nią pojawiło się widmo nowej wojny z Turcją. Jakoż wkrótce nadszedł rozkaz hetmański, by pan Wołodyjowski ze swojem wojskiem udał się na służbę do Kamieńca, jako do klucza całej Rzeczypospolitej. List hetmański kończył się temi słowy: „Niebezpieczna to może być służba w Kamieńcu, wszelako my już do tego przywykli, że na owym deszczu mokniem, przed którym się inni chowają. Nam dość nagrody w sławie i wdzięcznej pamięci, ale główna rzecz Ojczyzna, do której ratowania pobudzać cię nie potrzebuję“. Zagłoba, dowiedziawszy się o tem, nie myślał wcale opuszczać przyjaciela, który też niezwłocznie ruszyć miał z taborami i na czele wojska do kamienieckiej twierdzy.

Rozdział 9. (LXV). Gdy ziemia obeschła ruszył chan z ordą w 50.000 koni, na pomoc Doroszowi i zbuntowanym Kozakom. Druga burza zbie-

rała się pod Adrjanopolem. Na rozkaz sułtana ściągały wojska z całego wschodu na podbój „Lechistanu“. Sam padyszach stanął na czele olbrzymiej armji, a Kara Mustafa był jego kajmakanem. Gdy nadeszły dnie gorące, ruszyła cała ta nawała ludzka ku Rzeczypospolitej. Przeciw tej powodzi sterczała samotnie jedna tylko kamieniecka opoka, zresztą cała Rzeczpospolita leżała, jak step otwarty, albo jak człowiek chory, niemocen nietylko się już bronić, ale nawet i powstać na nogi. W przedniej straży szli Lipkowie i Czeremisy, a dowodził nimi Azja, syn Tuhaj-beja.

Rozdział 10. (XLVI). Azji zaczął się uśmiechać pomyślny los. Tatarzy czcili go jako syna Tuhaj-beja i uznali bezspornie swym władcą. Sam wezyr i Kara Mustafa zasięgali jego rady, jako znawcy stosunków w Polsce. Mimo to, nie był on wcale zadowolony, a wściekłość swą wywierał na Zosi Boskiej, biednej ofierze jego namiętności. W Bułgarji wyszedł w czasie pochodu rozkaz sułtański, by wydalić z obozu wszystkie kobiety. Azja sprzedał Zosię wraz z matką do Stambułu bogatemu kupcowi i odtąd zniknęły z oczu — na zawsze.

Rozdział 11. (XLVII). Jeszcze przed wyruszeniem Turków z pod Adrjanopola, ruch wielki uczynił się we wszystkich naddniestrzańskich stanicach. Rozkazy przelatywały codzień, szczególnie zaś do Chreptjowa, gdyż hetman przeznaczył już

Wołodyjowskiego do obrony Kamieńca, choć wiedział, że to oznacza dlań śmierć pewną. Hetman był przekonany, że Kamieniec się nie utrzyma, chodziło mu tylko o to, by się trzymał jak najdłużej, mianowicie do czasu, dopókiby Rzeczpospolita nie zgromadziła jakichkolwiek sił na obronę. W tem przekonaniu posyłał jakby na oczywistą śmierć najsławniejszego Rzpltej kawalera, wiedząc, że jego widok wleje otuchę w serca i podniesie ducha tak mieszkańców, jak i załogi. Polecił też hetman, by młody Nowowiejski ruszył na podjazd przeciw Turkom. Wołodyjowski dał mu na ten cel siedmset dragonów i wachmistrza Łuśnię, szczególnie zawziętego na Azję. Sam Nowowiejski, który wysechł ze zmartwienia, chętnie się podjął niebezpiecznej funkcji, przeszedł Dniestr wpław i wkrótce znalazł się w Multanach.

Rozdział 12. (XLVIII). Zapadłszy w gęstwę leśną, czekał Nowowiejski dłuższy czas spokojnie na nadejście przedniej straży wojsk nieprzyjacielskich. Gdy wreszcie Lipkowie z Azją zbliżyli się, uderzył na nich wśród burzy niespodzianie z całą furją, rozniósł w puch 2000 najdzielniejszej jazdy, poczem ruszył napowrót ku granicom Rzeczypospolitej, uwożąc ze sobą omdlałego i z połamanemi żebrami, ale żywego Azję Tuhaj-bejowicza.

Rozdział 13. (XLIX). Jeńca wieziono ostrożnie, by nie umarł przed karą. Po drodze usiłował Azja

przebłagać Nowowiejskiego, mówiąc, że wróci wolność Ewie i Zosi, ale ten wiedział już dobrze od Lipków, że obydwie sprzedano do Stambułu. Kaźni strasznej dopełnił w Raszkowie sam Luśnia, wbiwszy go na pal, wywierciwszy drugie zdrowe oko i zapaliwszy okręcone smołą ręce. Przed śmiercią dowiedział się też Azja, dla powiększenia swych mąk, że Basia ocalała.

Rozdział 14. (L). W kilka tygodni potem przybył Nowowiejski do Chreptjowa, skąd już Basia wybierała się wraz z całą załogą do Kamieńca. Pojechał więc z nią razem, ale przed samą twierdzą pomieszał się mu rozum. Do Kamieńca ściągały teraz zewsząd załogi. Niedługo kazał również czekać na siebie Wołodyjowski, który dotąd zapuszczał zagony przeciw Kozakom. W Kamieńcu złożył on, wraz z Ketlingiem, uroczyste śluby w kościele, że raczej zginie, pogrzebie się pod jego gruzami a zamku wrogom nie wyda.

Rozdział 15. (LI). Wkrótce potem nadciągnęli Turcy pod Chocim i zaczęli przeprawiać się przez Dniestr. Gdy przeprawiał się pomniejszy oddział janczarów, zaszedł mu drogę komendant forteczki Żwańca, Lanckoroński, a następnie przyszedł w pomoc Wołodyjowski z dragonami. Janczarów zepchnięto w rzekę, przyczem odznaczył się „mały rycerz“ jako niezrównany fechmistrz, a Muszalski jako łucznik. Że jednak było rzeczą jasną, iż Tur-

ków nic nie powstrzyma od przeprawy, ani nie da się obronić Żwańca, cofnięto się do Kamieńca. Tu przyjmowali wszyscy Wołodyjowskiego jako bohatera. W twierdzy tymczasem u pana Potockiego odbywała się narada. Naradzano się tylko nad skutecznemi sposobami obrony a o układach mowy nie było. Postanowiono bronić się do upadłego, odeprzeć nieprzyjaciela lub zginąć. Zapał ogarnął mieszczaństwo i lud. Gdy mały rycerz z narady wracał do siebie, liczne tłumy otoczyły jego konia. Wiwatowano głośno na jego cześć.

Rozdział 16. (LII). Trzeciego dnia byli Turcy pod Kamieńcem. Ówczesnym zwyczajem zaczęły się pod warownią harce między rycerzami polskimi a jazdą nieprzyjacielską, głównie egipską. Tu na oczach całego wojska wsławił się pan Wołodyjowski, ubezwładniwszy słynnego harcownika, Hamdiego, i wziąwszy go do niewoli.

Rozdział 17. (LIII). Powoli nadciągnęła cała potęga turecka, a 18 sierpnia stanął pod twierdzą sam sułtan. Rozpoczęło się regularne oblężenie, ciągła strzelanina, podkopywanie pod mury. Ale oblężeni na duchu nie upadali, a na pismo sułtańskie, wzywające do poddania odpowiedziano odmownie.

Rozdział 18. (LIV). Walka armat trwała w dalszym ciągu przez kilka dni, a zakończył ją nieudały szturm spahów na zamek. Gorszem od tego

było jednak podkopywanie się nieprzyjaciela pod zamek. Stało się rzeczą niemal pewną, że nowy zamek, dla bezpieczeństwa, należy wysadzić w powietrze, a schronić się do starego, położonego na skałach.

Rozdział 19. (LV). Istotnie zamek opuszczono i przeniesiono się wśród ciągłej strzelaniny do starego, który bronił bezpośrednio miasta. Tymczasem u mieszczan zaczęły budzić się wzmagające się niechęci, bojaźń, szczególnie po wznieconym granatami pożarze, i wielu myślało o poddaniu się. Ale „mały pies", jak go Turcy nazywali, nie dawał sobie o tem nawet powiedzieć. Bronił twierdzy wraz z Ketlingiem zapamiętale, urządzał nawet z powodzeniem wycieczki, by przepłoszyć górników, ryjących opokę skalną. Ten szalony opór zaczął powoli zniechęcać już samych Turków.

Rozdział 20. (LVI). Nadszedł pamiętny dzień 26 sierpnia. Turcy przypuścili straszny szturm, ale spotkali się znowu z dzielną obroną. W chwili najzaciętszej walki, ucichły nagle wszystkie działa nieprzyjacielskie. Przekonano się po chwili, że w mieście zatknięto białą chorągiew i zaczęto układać się o poddanie. Istotnie wkrótce wrócili komisarze z doniesieniem, że miasto i twierdzę oddano na wieczne czasy w ręce sułtana. Wówczas zrozumiał „mały rycerz", że przyszedł nań czas. Sam dopilnował, by wojsko opuściło zamek, kazał

przez Muszalskiego powiedzieć żonie tylko słowa „nic to“, pożegnał się z Ketlingiem i poprosił, by podpalił prochy. Zą chwilę zakołysały się bastjony, huk straszny wstrząsnął powietrzem i wszystko wyleciało w górę. Tak zginął przesławny rycerz Wołodyjowski, Hektor kamieniecki... Ceremonja pogrzebowa odbyła się w Stanisławowie. Wśród tłumów szlachty i rycerstwa, wygłosił porywające kazanie ks. Kamiński, a gdy wezwał Stwórcę, by zesłał pogromcę Mahometa, wszedł do kościoła hetman Sobieski. Wówczas krzyknął ksiądz w proroczem uniesieniu: *Salvator*.

EPILOG

W rok po upadku Kamieńca wystąpiła Polska w obronie swych granic i wystąpiła zaczepnie. Wielki hetman Sobieski poszedł w ziemie sułtańskie pod Chocim, by uderzyć na nierównie liczniejsze zastępy Husseina-baszy. Bitwa rozpoczęła się 9 listopada 1674 r. [1]), a skończyła nazajutrz zupełną klęską Turków.

[1]) Taką datę podaje piąte wydanie. Powinno być 1673.

III.

CHARAKTERYSTYKA POSTACI

W *Panu Wołodyjowskim* dał nam Sienkiewicz cały szereg przedstawicieli społeczeństwa polskiego z XVII w. Na pierwszy plan wysuwają się postacie rycerstwa kresowego, owych wiecznie czujnych strażników granic wschodnich Rzeczypospolitej. Obok nich stoją postacie niewiast polskich, które niejednokrotnie, jak Basia, towarzyszyły mężom wiernie w ich krwawym trudzie, a w razie potrzeby i za kord ująć umiały i tu w nieobecności mężów czoło napastnikom stawić.

Zanim, naturalnie, przystąpimy do pobieżnego, szkicowego z konieczności tylko, scharakteryzowania poszczególnych postaci tego ostatniego członu Sienkiewiczowej *Trylogji,* warto może będzie zastanowić się pokrótce nad tem, jaka była technika charakteryzatorska Sienkiewicza. Pominńmy już to, — o czem wspomniało się zresztą przy sposobności omawiania galerji bohaterów *Ogniem i mieczem* [1]) — w jaki sposób grupował postaci w swych powieściach; wiadomo bowiem,

---

[1]) Por. *Bibljoteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej,* Nr. 1.

że ustawiał swych bohaterów w *dwie* grupy, ścierające się z sobą, walczące nieraz na śmierć i życie, do upadłego, z których jedna opowiada się po stronie ojczyzny, o której ściany biją potężne fale wrogów i podmywają jej brzegi groźne ich najazdy, druga zaś zazwyczaj grupa to zacięci jej wrogowie, albo ci z rodaków, którzy dłoń ochotną podają nieprzyjacielowi. Ciekawym także i wysoce kunsztownym jest również sposób, sama już metoda kreślenia ich sylwetek. Jeden z najlepszych znawców powieści polskiej, przyczem gruntowny badacz i znawca twórczości Sienkiewicza, takie poświęca temu uwagi: „Sienkiewicz, wprowadzając nową postać (w szczególności taką, która ma odgrywać ważniejszą rolę), zazwyczaj opisuje krótko jej wygląd zewnętrzny, przyczem zwraca uwagę na wyraz oczu, na pewne rysy, z których wnioskuje o pewnych właściwościach duchowych pokazanej postaci... Przykłady [na to] możnaby mnożyć. Z wszystkich okazuje się, że pierwsza charakterystyka mieści się już w opisie zewnętrznego wyglądu postaci — widocznie autor żywi przekonanie, że wyraz twarzy jest zwierciadłem wewnętrznych znamion jednostki... Wprowadziwszy w ten sposób postać, pozwala ją Sienkiewicz poznać bliżej — podaje więc charakterystykę od siebie, czasem zaraz po wprowadzeniu, czasem później, raz jeden lub

kilkakrotnie... Ale [ta] charakterystyka, którą autor podaje od siebie, nie jest właściwie niezbędnie potrzebna, postaci jego bowiem charakteryzują się same, przez swe słowa, a nadewszystko czyny. Z czynów poznajemy je doskonale, tak wybornie, że nie mamy wątpliwości co do żadnego rysu ich charakteru... Czytelnik, nawet bez uwag autora, poznaje postać, wprowadzoną przez niego, wybornie... z jej czynów. Dzieje się to dzięki świetnej plastyce, dzięki temu, że autor pokazuje nam osoby swych powieści w ruchu, w życiu, nie zapomni o gestach, o wyrazie twarzy... Osoby przemawiają swoim językiem i są sobą. Każda z głównych postaci ma kilka rysów naczelnych, uwydatniających się w każdem położeniu, niemal w każdem odezwaniu. Skrzetuski umie strzec honoru Rzeczypospolitej i własnego, potrafi się poświęcać, książę Radziwiłł jest pyszny i zawzięty, Bogusław Radziwiłł jest mieszaniną męstwa i zniewieściałości, celuje w intrygach, nie zna skupułów, Kmicic jest porywczy, zdolny do czynów szalonych, ale serce ma złote, Wołodyjowski jest kochliwy, mężny, niezmiernie się przywiązuje do przyjaciół i t. d. Ile postaci głównych (i drugorzędnych), tyle charakterów. Wnosi to do powieści ogromną rozmaitość..."[1])

[1]) Konstanty Wojciechowski, *Henryk Sienkiewicz*, wydanie trzecie, Lwów, 1925, str. 38-46.

Po tych paru niewyczerpujących uwagach, które traktować należy jako informację wstępną, mającą ułatwić nam wejście w świat postaci *Pana Wołodyjowskiego,* przystąpmy teraz do szkicowego ich rozpatrzenia.

Postać tytułowa wysuwa się naturalnie na pierwszy plan.

Pan MICHAŁ JERZY WOŁODYJOWSKI jest kreacją prostą, jednolitą, nawskróś oryginalnie pojętą. Stwierdza się na nim stare przysłowie: „Wielki duch w małem ciele“. I to przeciwieństwo między duchową jego i fizyczną stroną zaakcentowane jest silnie nietylko w powieści jemu poświęconej, lecz w całej *Trylogji.* „Mały rycerz“ jest przedewszystkiem niedoścignionym mistrzem w walce na białą broń, to też walka w pojedynku stanowi treść jego życia. Umie także wybornie ogarnąć watahę tatarską, podejść wroga, rzucać się na przeważające siły i wyjść cało z opałów, ale zdolności wybitniejszych, strategicznych nie posiada, planów wojennych nie rozumie. Żołnierz z niego karny, odważny, ale nie myśli o karjerze wojskowej. Ze względu na mały wzrost, zadarty nos, spiczaste, małe wąsiki, wrodzoną wesołość — był podobnym raczej do szukającego zaczepki młodzika, niż sławnego w całej Polsce rycerza. Niepoczesna postawa jest także przyczyną niepowodzenia u kobiet. Do lat czterdziestu kocha się

ciągle, zmieniając przedmiot swych uczuć i znosząc z mężnem sercem otrzymane od panien rekuzy. Wreszcie począł z całego serca tęsknić za życiem rodzinnem — i za trudy wojenne, za rany, otrzymał nagrodę w Basi. Ale słodkie życie przy boku przywiązanej żony przecięły zawistne losy, gdy był w pełni sił u szczytu sławy. Ciężko było „małemu rycerzowi“ umierać, żal opuszczać żonę, ale nie wahał się. Z żelaznym hartem żołnierza, nieugiętego w poczuciu obowiązków, spełnił ślub, uczynił ofiarę ze samego siebie, rzucając na pożegnanie Basi słowa: „nic to“. Charakter to zatem w całem tego słowa znaczeniu dodatni, bez wad i moralnej skazy. Jest może trochę śmieszny, nieco zabawny, ale takie plamy na jasnem tle uwydatniają tylko potężnie słoneczną naturę bohatera.

Godną towarzyszką takiego rycerza, jak Wołodyjowski, jest BASIA. Młoda panna ze stepów, o twarzy i głosie dziecka, drobnej postawy, tkliwego serca, jest prawdziwym „hajduczkiem“ kresowym. Czupurności jej nie brak, przemawia po żołniersku, pragnie uchodzić za dobrego fechtmistrza. Że Basia zainteresowała się odrazu panem Wołodyjowskim, mimo jego wątpliwej urody, nic w tem dziwnego, boć to szermierz nad szermierze. Wspólność upodobań wywołała miłość i uwielbienie, choć pan Michał za nic ją sobie ważył i szukał pociechy u słodkiej Krzysi. Porażka, do-

znana od „małego rycerza“ podczas fechtów, wycisnęła wprawdzie łzy z jej oczu, ale zarazem zwiększyła podziw. Gdy Krzysia zawiodła nadzieje pana Michała, Basia sama wyznała miłość Wołodyjowskiemu, z dziwną prostotą i prawdą, malującą tkliwość uczucia i dziecięcą prawie naiwność. Wyszedłszy za mąż, nie odstąpiła swego rycerza aż do śmierci. Poszła z nim w stepy na życie koczownicze, brała udział w wyprawach. Nawet w obliczu groźnego niebezpieczeństwa, jakiem było zamknięcie się w twierdzy, Kamieńcu Podolskim, i mimo oporu męża, umiała postawić na swojem. W Kamieńcu też doznała pierwszej goryczy w życiu, gdy pan Michał, po uczynieniu ślubów, mówił jej o swojej śmierci i starał się ją pocieszyć. Prawdziwie jest wzruszającą owa prosta rozmowa małżonków, prowadzona pod murami w niszy, przy blasku miesiąca, po odparciu szturmu. A kiedy Wołodyjowski zginął śmiercią chwalebną, szła piechotą za najdroższą trumną z Kamieńca do Stanisławowa, szła nieprzytomna, powtarzając bezświadomemi usty: „Nic to!“ — Ale nie „nic to“ — jeno żal, ciemność, rozpacz, martwota, jeno szczęście niepowrotne, jeno życie złamane i zabite.

Obok Wołodyjowskich przedstawiona jest jasno i wypukle druga para: Ketling i Krzysia. Wszyscy bohaterowie *Trylogji* są ludźmi czynu, jeden tylko

Ketling stanowi wyjątek. KETLING jest żołnierzem i rycerzem, ale oprócz żołnierskiego stanu niema w nim nic, tylko miłość. Kochanek idealny, doskonały kawaler, dla którego pierwszym obowiązkiem cześć dla umiłowanej i poświęcenie, wzgląd na jej uczucia i wolę. Poetyczna, szlachetna miłość jego odmalowana jest szeroką skalą tonów i półtonów, a szereg scen, miłości tej poświęconych, wieńczy piękna scena w kościele św. Jana, kiedy przyjmuje w milczeniu wyrok z rąk Krzysi, nie pyta o powody, przypuszczając, że muszą być ważne. Na bohaterskie wyżyny wznosi się dopiero przy końcu powieści, gdy wysadza się wraz z Wołodyjowskim w powietrze.

KRYSTYNA DROHOJOWSKA za dużo stosunkowo zajmuje w powieści miejsca. Narysowana poprawnie, z pewną elegancją, nie licuje z całem otoczeniem, a postawiona tuż przy Wołodyjowskim i Basi, maleje w oczach i niknie. Krzysia prezentuje się bardzo ładnie, posiada dużo kobiecego wdzięku, lecz robi wrażenie istoty bez temperamentu.

Po Wołodyjowskim jest najgłówniejszą postacią AZJA, syn Tuhay-beja, który się w Basi szalenie zakochał. W charakterze Azji jest dużo pychy, nieokiełzanej, bezdennej ambicji, zawziętości i oporu, obok prawdziwego męstwa i pogardy śmierci. Nie brak mu nadto azjatyckiej dzikości i prze-

wrotności i skutkiem swych wybitnych właściwości, postać jego występuje żywo. Jest w nim coś tajemniczego, niewiadomego; z jego słów skąpych, z jego zachowania się, z jego postawy poznać się daje dusza silna, namiętna i dumna, podejrzliwość czujna. Dobroć Basi wzruszyła serce urażone i twarde, piękność i wdzięk zrobiły resztę. W duszy Tatara wybuchła płomienna miłość, dzika i bezwzględna. Położenie jego podobne jest do losów Bohuna. Nie należąc do stanu szlacheckiego, śmiał podnieść oczy za wysoko i dostał zawrotu głowy. Najskrytsze marzenia zawiodły Azję, tak jak Bohuna, ale pod wpływem gniewu zemścił się, jak oprawca. W Azji trudno dopatrzeć się szlachetnych popędów, gra w nim zanadto silnie krew mongolska. Co prawda, ambitniejszy od Bohuna, pragnie gorąco zdobyć szlachectwo, marzy nawet o hetmaństwie. Basia nie stanowi dla niego wszystkiego, nie starczy za zaszczyty. Okropna śmierć Azji, opisana zbyt realistycznie i plastycznie, budzi raczej grozę niż litość.

Losy Azji łączą się ściśle z losami zagończyka NOWOWIEJSKIEGO. Skreślony jest ten istny jastrząb stepowy zamaszyście, z zachowaniem artystycznej miary. Na sympatyczny całokształt składają się u Nowowiejskiego bujna miłość, rozkwit sił, zdrowie fizyczne i umysłowe. Gdy powaliło go nieszczęście, upada z trzaskiem niby dąb. Jest

również psychologicznie prawdziwym ten waleczny rycerz stepowy. Z fantazją podkręca wąsa, który mu jeszcze nie wyrósł, na zabawie w Chreptjowie tańczy jak rozhukany tabuńczyk i śpiewa głosem ogromnym, ku zdumieniu słuchaczy; umie obcesowo oświadczyć się pani Boskiej o jej córkę, Zosię. Pięknym, tragicznym jest w swej czarnej rozpaczy. Czuje dobrze, że na tę rozpacz nic mu nie poradzi, ale, wiedziony czysto ludzkim popędem, chce zemsty. Wkroczywszy na czele niewielkiego oddziału do Multan, spada jak burza na Azję, porywa go, dzięki chytrej i zimnej przebiegłości, z jaką plan swój ułożył, mści się na nim ze strasznem, ale nieuniknionem okrucieństwem, a potem dostaje obłąkania i kończy śmiercią na polu chwały.

W Ketlingowym dworku spotykamy doskonałą figurę, złożoną z poczciwości, gadatliwości, zdrowego rozsądku, uległości do swego męża. To pani MAKOWIECKA, stolnikowa latyczowska, siostra pana Wołodyjowskiego. Mała, „niby kłębek nici“, o głosie piskliwym, lubi dużo mówić, szczególnie o rodowodach ruskiej szlachty. Ale przytem o Tatarach i jassyrze mówi z uśmiechem na ustach, a śmierć na polu walki uważa dla żołnierza za najzaszczytniejszą.

Wobec różnobarwnego tłumu kreacji — trudno zapanować nad wszystkiemi postaciami, tem wię-

cej, że każda z nich zasługuje na uwagę. Chcielibyśmy zatem przypomnieć czytelnikowi jedną jeszcze postać, która w akcji nie bierze szczególniejszego udziału, zjawia się na krótko, ale wywiera pełne wrażenie. — Jest nią ksiądz podkanclerzy OLSZOWSKI, zjeżdżający z całą swą powagą do dworku Ketlinga, by Zagłobę dla swych zamiarów pozyskać. Podczas rozmowy o wyborze Piasta wyziera cała przebiegłość prałata. Krótko bawił w dworku, a przecież wystawił na ciężką próbę dowcip pana Zagłoby.

IV.

MOTYW PRZYRODY W SIENKIEWICZOWEJ „TRYLOGJI"

Niejednokrotnie już miałem sposobność zwracać uwagę [1] na dziwny istotnie fakt, że krytyka literacka Polski Odrodzonej bardzo jakoś mało, bardzo niedbale i bardzo opieszale zajmuje się przebogatą spuścizną artystyczną twórcy *Trylogji* i *Krzyżaków*. Zapewne, dziwne to i niezrozumiałe. Zaprzysięgli znawcy literatury polskiej do niedawna jeszcze milczeli, jakby dla nich zupełnie nie istniało to przedziwne zjawisko kulturalne i artystyczne, któremu na imię: Sienkiewicz. Gdzie zaś należy szukać, gdzie trzeba dopatrywać się przyczyn tego istotnych i zasadniczych? Wszędzie, byle nie w domniemanej, gwałtownej jakiejś, istotnej przemianie stosunku dzisiejszego pokolenia do Sienkiewiczowskiego dzieła. Że stosunek nasz do Sienkiewicza, z chwilą zerwania kajdan niewoli musiał się zmienić, że musiało w nowych, szczęśliwie zmienionych warunkach narodowego bytu, bezwzględnie nastąpić przesunięcie punktu ciężko-

[1] W feljetonach swych, ogłaszanych w *Nowej Reformie* i *Gońcu Krakowskim*.

ści, z jednych pierwiastków na inne, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nic to jednak tu zaważyło. Raczej fatalne, wcale niepocieszające warunki naszego życia literackiego i naukowego, którym przypisać należy wiele, wiele niedomagań i braków naszej krytyki i historji literatury. Dość przypomnieć, że na całe, kilkuletnie pokłosie Sienkiewiczowskie składają się zaledwie dwa studja: Stefana Papeego, *Henryk Sienkiewicz jako humorysta,* (Poznań 1922), dysertacja doktorska, przedstawiona na seminarjum historyczno-literackiem prof. Chrzanowskiego; Stanisława Lama, *Henryk Sienkiewicz, cechy i elementy twórczości* (Poznań 1924). Czy to trochę nie — zamało?

Coś podobnego dzieje się z ogromną spuścizną Bolesława Prusa. Jest rzeczą bardzo przykrą, że wielki, przepyszny dorobek pisarski twórcy *Lalki* i *Faraona* dotychczas jakby nie zyskał należytego zrozumienia i — uznania, że jest stale jakby niedoceniany i zapoznawany przez krytykę i społeczeństwo. Cóż bowiem można było zaobserwować? Oto: niema zbiorowego wydania *Pism* autora *Kronik Tygodniowych* i *Emancypantek;* do niedawna nawet poszczególnych, najważniejszych dzieł jego nie było w handlu księgarskim. Niema zupełnie w naszej literaturze krytycznej monografji o jego „życiu i dziełach“; niema rozpraw i studjów, któreby świadczyły, że żywotna jest jego

postać, że fascynuje naszych krytyków, że zaciekawia, pociąga... Prawda, pojawiło się przed paru laty studjum o *Wyobraźni artystycznej Bolesława Prusa*, wywiązała się nawet dookoła niego polemika, ucichło to jednak niezadługo znów na czas jakiś.

Ostatnio zapisać można znaczną pod tym względem poprawę. Ukazały się wznowione wydania paru jego utworów *(Lalka, Faraon, Placówka* i i.), jako bezpłatna premja *Tygodnika Illustrowanego* ukazały się *Emancypantki, Anielka*, obecnie wychodzą *Dzieci;* dochodzą wieści, że mówić się o nim poczyna coraz częściej na naszych uniwersytetach, że czyta się poważne o nim prace na seminarjach polonistycznych; młode pokolenie coraz częściej zaczyna wgłębiać się w karty jego dzieł, kąpać się w morzu jego twórczości, znajdując w niej strony coraz jaśniejsze, coraz bliższe sobie i droższe. Objaw krzepiący ducha...

Dużo tu zdziałać może rozumnie prowadzona akcja kierowników uniwersyteckich seminarjów literackich. Życzliwa ich rada i zachęta niemałą odegrać potrafiłaby rolę w zagarnianiu stalowym pługiem wiedzy o literaturze coraz to nowych zagonów rozległej twórczości autora *Lalki.* Dążność ta wcale niezłe wyniki wydawać poczyna w rezultacie pedagogicznej pracy prof. Ignacego Chrzanowskiego, wielkiego entuzjasty i znawcy Sien-

kiewicza i Prusa. Z krakowskiej jego pracowni wyszła rozprawa doktorska Feliksa Araszkiewicza p. t. *Bolesław Prus i jego ideały życiowe,* Lublin 1925; kilka dobrych prac (o humorze i innych zagadnieniach estetycznych) zalega w rękopisie; pozatem ukazały się drobne przyczynki: Fel. Araszkiewicza, *Ze spuścizny rękopiśmiennej Bolesława Prusa,* w książce pamiątkowej: *Ignacemu Chrzanowskiemu – uczniowie Lubliniacy* (Lublin, 1926 i odb. w 50 egz.), oraz tegoż: *Film a Faraon Prusa* (Lublin 1926).

Gwiazda Prusa jeśli już nie wschodzi, to wzejdzie, wzejść musi — niezadługo. Żar miłości przeogromnej, tryskający lawą z kart utworów tego „genjusza uczucia“ — jak możnaby go nazwać, stosując doń własne jego słowa, skierowane do Madzi w *Emancypantkach* — przepalić musi skorupę choćby nawet najzimniejszych, byleby tylko się z nim zetknęli; humor, ten jego przepyszny, niezrównany, boski humor, jakiego nie było i niema poza nim na całym obszarze literatury ojczystej, humor niezwykle swoisty, który nazwać można rozrzewniającym — porwie, choćby najobojętniejszych; wysoki artyzm przekona — wszystkich.

A Dygasiński? A Orzeszkowa? Dzieje się ich pamięci wielka krzywda. Znaczna część ich spuścizny artystycznej i publicystycznej nietylko, że nie jest uporządkowana, lecz nawet — co gorsza —

w znacznej części przepada zupełnie, bez reszty — w niedostępnych rocznikach czasopism. Cały zaś ich dorobek twórczy również jest zapoznany i niedoceniony przez krytykę i społeczeństwo. Nic się o nich nie czyta, nie pisze, nie słyszy. Dlaczego? Mimowoli przypomina się tu owa stara historja — jakże zawsze prawdziwa! o tym murzynie, co to kiedy zrobił swoje... Przebyli w trudzie bezmiernym ciernistą kampanję żywota, wyszarpywali kawały swej duszy w hojnej dani narodowi, a skoro tylko odeszli do państwa cieniów, wdzięczni rodacy łez trochę wylali nad świeżemi ich mogiłami, garść kwiatów uznania rzucili na groby, za dni jednak parę obojętnie już przechodząc obok ich duchowych włości. Oto dola wielkich samotników, o których krzywdę niema się kto upomnieć, naprawić. Czas dopiero, najlepszy lekarz i sędzia rzetelnych wartości, zasypie kiedyś niewątpliwie przepaść zapomnienia i pęk światła ciśnie na smukłe wieżyce ich artystycznego dziedzictwa.

O Dygasińskim słyszy się jeszcze stosunkowo więcej. Krytyka literacka domaga się stanowczo — a głosy te odzywają się od czasu do czasu — zbiorowego wydawnictwa utworów znakomitego twórcy *Godów życia*. Ukazało się kilka ponownych wydań niektórych jego dzieł: *Gody życia*, *Łabędzia woda*, *Wielkie łowy*, *Cudowne bajki*, *Z pod ciemnej gwiazdy*, *Złamane życie*. Z inicjatywy wiel-

bicieli twórczości Dygasińskiego projektowane jest obecnie nakładem ruchliwej *Bibljoteki groszowej* wydanie zbiorowe, tanie *Dzieł* w opracowaniu Władysława Wolerta, z przedmową prof. Aleksandra Brücknera oraz z życiorysem napisanym przez córkę autora. Jako pierwsza jaskółka tego tak bardzo szczęśliwie pomyślanego wydawnictwa ukazał się na razie tylko tom szósty, zawierający powieść p. t. *Właściciele*. Projektowi temu należy jak najgoręcej przyklasnąć, życząc tylko powodzenia i — wytrwałości. Oby to był pierwszy krok na drodze do rzetelnego zbliżenia do spragnionych ust najszerszych warstw społeczeństwa tego ożywczego zdroju twórczości autora *Beldonka*, o którym niedawno powiedział najlepszy chyba znawca tych spraw, Stefan Żeromski, że aczkolwiek „niezwykły [ten] pisarz“ — jak go nazywa — „pismo swe zbliżył do mowy ludu pewnej okolicy na bardzo małą odległość“, to jednak „jest zrozumiały dla wszystkich, od najwyższych do najniższych w społeczeństwie. Każdy dziad Florek i chłopiec Beldonek — jeżeliby czytać umieli i dostali ową książeczkę — mieliby z tego pisma szczerą pociechę“.

Z Orzeszkową sprawa przedstawia się stanowczo gorzej. Z okazji piętnastej rocznicy śmierci znakomitej autorki *Nad Niemnem* i *Dziurdziów* poświęcono wprawdzie jej pamięci specjalny numer

Tygodnika Wileńskiego, zbyt jednak skromny i nieefektowny, by mógł zwrócić na się uwagę; ukazały się wznowione wydania paru jej powieści, dwa artykuły zdolnego prozaika Najmłodszej Polski, Jarosława Iwaszkiewicza — i to wszystko. Pozatem cisza, nic dobrego, jak na razie, na przyszłość nie wróżąca. Chyba, że jakieś wielkiej doniosłości wydarzenia, zewnętrznej natury, odmienią ten tok rzeczy.

Lubimy wogóle bardzo ulegać presji zewnętrznych okoliczności. Doświadczyliśmy tego z racji przyznania twórcy *Chłopów* nagrody Nobla, który to fakt dopiero, światowego rozgłosu a ogromnego dla nas znaczenia, przypomniał Reymonta krytyce i społeczeństwu. Podobnie rzecz miała się poczęści i z Sienkiewiczem. Wszak przecież niedawne dopiero sprowadzenie zwłok jego do kraju, i związane z tem uroczystości w całym świecie polskim, przypomniały go — rzecby można — uwadze naszych pisarzy. Posypały się broszury okolicznościowe, artykuły, studja. A to szczęśliwie znów nawiązane zajęcie się twórczością autora *Trylogji* nie powinno prędko ustać, tem więcej, że tak wiele jeszcze pozostaje do zrobienia na tem polu, tak bardzo wiele...

Z płycizny entuzjastycznych uogólnień wyleźć już wreszcie pora na twarde brzegi szczegółowej analizy. Czas na dobre zakasać rękawy, unurzać

się po łokcie w smakowitem cieście Sienkiewiczowej prozy. Czas już zacząć systematyczną, gruntowną pracę, odnowa, od podstaw do szczytów, przedrzeć się mozolnie, z nożycami naukowej metody w ręku, poprzez bogate gąszcza całokształtu jego twórczości. Że ten zwrot w badaniach nad Sienkiewiczem już się zaczął, dowodzą tego prace, nierówne wartością i rozmiarami, które się w ostatnich tygodniach ukazały: Juljusza Kijasa rzecz o *Kaczkowskim, jako współzawodniku Sienkiewicza* (Kraków, 1926, *Prace historyczno-literackie,* Nr. 26), Wandy Dobrowolskiej: *Sienkiewicz jako malarz śmierci* (Tarnów, 1926) i przedtem jeszcze prof. Ignacego Chrzanowskiego rozprawka p. t. *Dwie redakcje noweli, „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela“* (Kraków, 1925); skądinąd wiadomo, że kilka dobrych rozpraw (jak n. p. o Sienkiewiczu jako bataliście) zalega jeszcze w rękopisie. Cały szereg pierwszorzędnej wagi zagadnień jeszcze jest nietkniętych. Między innemi koniecznem jest przedewszystkiem zbadanie autografów twórcy *Latarnika* i porównanie pierwodruków z następnem wydaniem, dokonanem za życia autora, przyczem okaże się, że nietylko zakończenie *Ogniem i mieczem* i nowela o dziejach poznańskiego ucznia ulegały częściowym przeróbkom, lecz również i inne jeszcze utwory (jak n. p. *Na marne),* zwłaszcza z okresu młodzieńczego twór-

czości Sienkiewicza. Przyczyniłoby się to w dużej mierze do przedarcia zasłony, okrywającej dotychczas kulisy, tajemnicze węgły jego warsztatu twórczego.

Poniższy drobiazg, skreślony mimochodem na marginesie w innym celu przeprowadzanych studjów nad *Trylogją*, nie rości sobie żadnych zgoła pretensyj do studjum o charakterze naukowo-odkrywczym. Zastrzegam sobie powrócenie do tego tematu przy innej sposobności. Może wszakże już teraz pobudzi kogoś do napisania rozprawy o przyrodzie w całej twórczości Sienkiewicza (a nie, jak nasz drobiazg, w oderwanym tylko członie jego artystycznego dorobku), o które wprost prosi się znakomity nasz epik.

1.

Chciwe macki twórczego zainteresowania się artysty, pisarza czy plastyka, wybiegają zazwyczaj poza zamczyste wrota dusz ludzkich. Świat jego nie kończy się ani nie zamyka na człowieku. Za mały to dlań teren, mimo że otchłanny wirem wieczystej zagadki, za wąskie ramy dla jego dalekosiężnego rzutu. W zakres jego wzruszeń wchodzi także czy może raczej wdziera się z furją nieodpartej konieczności cała otaczająca nas rzeczywistość: przyroda, żywioł. W niej też znajdują swe źródło i ujście w całym łańcuchu dogłębnych rozświetleń poetyckich.

W jakiej zaś postaci wdziera się żywioł przyrody w miąższ utworów literackich? Zależy to od wielu różnorakich czynników, o których nie pora tu teraz rozprawiać. Wspomnę tylko, że tkwią one nierozerwalnie czy to w złożach organizacji psychicznej twórcy, czy to znów w strukturze utworu, czy wreszcie w ogólnej konjunkturze stosunków, zewnętrznej już natury. Zależnie więc od wspomnianych uwarstwień przyroda odgrywa zazwyczaj w danym utworze lub nawet w całokształtcie twórczości danego pisarza rolę: 1) albo czynnika głównego, i wówczas stanowi temat sam dla siebie, 2) albo czynnika podrzędnego i wówczas jest tłem dla akcji, i 3) albo wreszcie, przy jednym z powyższych wypadków, może mniej lub więcej ściśle wiązać się z rwącym strumieniem akcji. Te trzy momenty wyczerpują już zupełnie całą treść zjawiska przyrody w literaturze, rozpatrywaną *nb.* pod kątem techniki artystycznej utworu.

Zanim teraz przystąpimy do omówienia roli przyrody w *Trylogji* Sienkiewicza, warto pokrótce przypomnieć, jakie były zamierzenia artystyczne jej twórcy. Wiemy wszak, że Sienkiewicz formę powieści całkiem świadomie i rozmyślnie zużytkowywał na o r g a n k r z e p i e n i a s e r c współczesnemu pokoleniu polskiemu, które tonąc w cuchnącem bajorze niewoli, pławiło się w śmieciach narodowego zobojętnienia, w błocie bezruchu i bez-

siły. Było to zresztą w zupełnej zgodzie z filozofją sztuki autora *Rodziny Połanieckich*, z teoretycznemi jego poglądami na powieść i jej rolę, które najdosadniej i najpełniej uwidoczniły się w zdaniu: „Zaczadzonym trzeba świeżego powietrza, wątpiącym nadziei, targanym niepokojem trochę spokoju... Powieść winna krzepić życie... uszlachetniać... nieść dobrą nowinę...“ Cechował więc Sienkiewicza pewien szlachetny utylitaryzm: „Powieść jest pożyteczną — pisał gdzieindziej — bo nic tak jak ona nie wpływa na masy i nie działa na opinję publiczną“. A odnośnie do powieści historycznej jeszcze wyraźniej sformułował swe poglądy w rozmowie z krytykiem duńskim, głośnym swego czasu Jerzym Brandesem, podczas jego pobytu w Warszawie, którą zanotował ówczesny naoczny świadek: „Jeśli zaś idzie o tendencje i oportunizm powieściopisarski, to czyż nie lepiej i zdrowiej, zamiast malować dzisiejszy stan umysłów i ludzi, dzisiejszą ich nędzę, sprzeczność z samymi z sobą, bezsilność i szamotanie się, pokazać swemu społeczeństwu, iż były chwile jeszcze gorsze, straszniejsze i bardziej rozpaczliwe, i że pomimo to ratunek i odrodzenie przyszło. Tamto może do reszty zniechęcić i zrozpaczyć, to sił dodaje, nadzieję wlewa, ochotę do życia zagrzewa“.

Z podłoża tych zapatrywań teoretycznych na posłannictwo narodowe powieści wyrosła *Trylogja.*

Pomyślany był ten cykl romansów historycznych jako cudowny, gojący balsam na pokrzepienie serc. Wielka zaś była wymowa *Trylogji*. Stała się wyrazistem, natchnionem, płomiennem wskazaniem przez poetę drogi narodowi do wyzwolenia; była silnem, stanowczem, żywiołowo potężnem wołaniem o przerwanie narodowej śpiączki; była z całym rozmachem wielkiego talentu zagraną pobudką do męskiego czynu...

Na parę lat przedtem, zanim Sienkiewicz przeszedł na teren powieści historycznej, zanim w własnej już praktyce pisarskiej znalazł i zastosować zdołał temat, będący realizacją jego poglądów, głoszących konieczność odwrotu w literaturze od szarzyzny, brudu i monotonji codziennego życia współczesnego — wówczas już szukał punktu tematycznego oparcia dla swych utworów, idących po linji tych rozważań i znalazł go w przyrodzie. „Natura — rozumował autor *Listów o Zoli* — musi mieć w sobie jakieś niepoczęte jeszcze pierwiastki życiowe, jakieś tajemnice jeszcze niezbadane, jakąś nową karm dla ciał i dusz umęczonych. Gdy ludziom za ciasno zrobiło się w żabotach i perukach, a życie takie jak było zagroziło bankructwem, powstał *Emil* J. J. Rousseau'a, potem Pawły i Wirginje, pseudoleśne dzieci Chateubrianda, a potem cały romantyzm dziki, rozbujały, egzotyczny". Oto fragment

teoretycznych rozważań Sienkiewicza na temat przyrody i rola, jaką jej wogóle wyznacza w wirowym kręgu sztuki. Widział więc autor *Humoresek z teki Worszyłły* w żywiole przyrody jeden z tych odwiecznych tematów, w którym, niby w ożywczem źródle, skąpać się można i otrząsnąć z brudu i zła naturalistycznych naleciałości, stanąć za to w zorzy i słońcu czystej „miłości serc“.

Pragnąc zaś teraz zorjentować się najogólniej w zagadnieniu, które ma być przedmiotem naszych uwag, w jakim stopniu element przyrody wchodzi na karty Sienkiewiczowskiego eposu rycerskiego, przytoczymy parę cyfr, które nam najwymowniej stosunek ten przedstawią. Doskonały znawca i badacz przepastnych krain Adamowej „historji szlacheckiej“, prof. Stanisław Pigoń, obliczył niedawno, że w *Panu Tadeuszu* — o którym wyznał sam Mickiewicz, że „co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone naszego kraju i naszych obyczajów domowych“— na niespełna dziesięć tysięcy wierszy całości niemal półtora tysiąca poświęcono obrazom przyrody. Zdumiewa tu więc niezaprzeczone bogactwo opisów „naszego kraju“. Jak zaś ten stosunek przedstawia się w *Trylogji?* Zaznaczyć jeszcze przedtem muszę, że obliczeń swych dokonałem na podstawie różnych niestety wydań poszczególnych członów *Trylogji,* a więc: *Ogniem i mie-*

czem, czterotomowe wydanie Gebethnera i Wolffa (bez daty, *Pism* Sienkiewicza tom VI—IX); *Potop,* trzytomowe jubileuszowe wydanie Wawelberga, 1896 i *Pan Wołodyjowski,* wydanie Gebethnera i Wolffa, 1916. Wyniki obliczeń uszeregować się dadzą w ten sposób:

Utwór:	Ilość wierszy		%
	Całości:	Opisów przyrody:	
Ogniem i mieczem	32,946	739	2·24%
Potop	47,726	550	1·15%
Pan Wołodyjowski	17,200	487	2·67%

Widzimy stąd, że stosunek obrazów przyrody do całokształtu utworu w porównaniu z przypomnianem wyżej kapitalnem bogactwem pierwszych w arcy-epopei polskiej, Mickiewiczowym *Panu Tadeuszu,* jest tu naogół dość nikły. Stosunek ten jeszcze jaskrawiej przemówi przy końcowem obliczeniu całości, które cyfrowo tak będzie się przedstawiać:

Utwór:	Ilość wierszy		%
	Całości:	Opisów przyrody:	
Trylogja	97,872	1776	1·81%

Na niespełna sto tysięcy wierszy *Trylogji* przypada więc w końcowem obliczeniu na opisy przyrody niespełna dwa tysiące wierszy. Dokładnie zaś biorąc obrazy przyrody reprezentują 1·81% całości utworu. Jak ten stosunek wytłumaczyć? Nie widzę w tem oczywiście nic dziwnego. Sienkiewicz, zaprowadziwszy nas na skrzydłach fantazji, bezkreśnie rozpostartych, w odległe krainy narodowej przeszłości, chciał dać nam — i dał! — wyczuć śpiesznie bijące tętno wieku, wyczuć rytm ówczesnego życia, jego czar i potęgę. Przyroda zaś w historycznych malowidłach autora *Ogniem i mieczem* to plama jasna lub ciemna, światło lub cień obok starannego rysunku epoki czy przedstawianych ówczesnych dziejowych czy powieściowych wydarzeń. W rwącej rzece akcji *Trylogji* przyroda jest pasem wód dość wąskim, czynnikiem podrzędnym. Najczęściej posiada charakter tła, topograficznego czy nastrojowego, stosowana zaś jest jako jeden z najważniejszych czynników całego aparatu środków techniki artystycznej.

Nie przesądzając kierunku dalszych naszych wywodów już teraz, po pobieżnem nawet przyglądnięciu się podanym cyfrom zauważyć można, że w poszczególnych członach swej *Trylogji* opisów przyrody nie stosował Sienkiewicz równomiernie. W stosunku do rozmiarów utworu w *Panu Wołodyjowskim* jest ich najwięcej, w *Potopie* naj-

mniej. Dlaczego? Złożyły się na to poczęści dwie różne przyczyny. Po pierwsze, zależy to niejednokrotnie od ponęt zewnętrznych, ujmującej krasy terytorjum, na które autor wprowadza swych bohaterów (Ukraina i Dzikie Pola w *Ogniem i mieczem* i w *Panu Wołodyjowskim*, Żmudź, Wielkopolska, Małopolska i Podlasie w *Potopie)*. Drugi powód odmiennej jest natury. Tam gdzie wicher dziejowych wydarzeń słabnie, poprzez karty natomiast kłębi się potok akcji powieściowej już tylko, obrazów przyrody jest więcej (w *Panu Wołodyjowskim)*. Tam zaś gdzie artystę porywa rozpęd historycznych wydarzeń, akcji żywo skombinowanej i pchniętej wiosłem nieugiętej fantazji autorskiej, pejzaże są rzadsze, opisy przyrody stosowane jakby od niechcenia, ot, z konieczności technicznej *(Potop)*. Pośrednie pod tym względem miejsce zajmuje *Ogniem i mieczem*, opracowane starannie, naprawdę *con amore*.

2.

Jak już wyżej wspomniałem, przyroda w *Trylogji* posiada najczęściej charakter tła topograficznego. Przyjrzymy się więc najpierw tej grupie opisów przyrody u Sienkiewicza, tworzących w najogólniejszym zarysie same już jakby ramy obrazu. W rozległym zakroju swych wielkich historycznych malowideł twórca *Latarnika* przerzuca strumień

akcji z łożyska w łożysko, z terenu na teren, z krańca w kraniec ziem polskich, zalewanych falami nieprzyjacielskich najazdów. — Stosunek Sienkiewicza wobec tych terenów nie jest — jak wiemy — równomierny. Zależy od powyżej zaznaczonych momentów. Dołącza się do nich jeden jeszcze, ten mianowicie, czy twórca *Trylogji* opisuje terytorjum na niewidziane, czy też zna je z autopsji. Ten wzgląd zaważył znacznie przy kreśleniu obrazów przyrody ukraińskiej w *Ogniem i mieczem*. Sienkiewicz nie znał bowiem z autopsji Dzikich pól ni Ukrainy. Zapoznał się z niemi jedynie na podstawie martwych naogół opisów ówczesnych, źródeł historycznych, które do tego celu uważnie przestudjował. Korzystał tu przedewszystkiem z pamiętnika francuskiego podróżnika, Beauplan'a, *Opisanie Ukrainy*. To nie zawsze mogło wystarczyć do realistycznego odtworzenia ukraińskiej przyrody. Traktuje ją więc nieco inaczej, metodą wzruszeniową.

Step ukraiński, jeszcze na długo przed pracą nad *Ogniem i mieczem*, bo już w czasie podróży po Ameryce, posiadał dla autora *Listów z podróży* specjalny interes uczuciowy. Już wówczas bowiem, przejeżdżając przez stepy Północnej Ameryki, pisał, kojarząc zaobserwowane tam rysy z objawami, znanemi z tradycji: „Step ten [amerykański] poczynał mię nużyć i męczyć, bo to nie nasz step

ukraiński z kurhanami, ze swoją tradycją poetyczną. Na Ukrainie wiatr niesie jakoby z drugiego świata odgłosy „Ałła“ i „Jezus Marja“ i huk samopałów i rżenie koni, słowem: tam step ma swoją żywą duszę... mówi i śpiewa cały, jak szeroki i długi i... buja, kołysząc się żyje; tam jeźdźcy „w trawach pławią się po pachy...“ Ustęp to wielce charakterystyczny. Świadczy zaś o tem, że już wówczas, z rysów, wziętych z rzeczywistości, ze spostrzeżeń, chciwemi oczyma poczynionych w czasie długiej podróży poprzez bezmiary stepów amerykańskich, i z barw, zaczerpniętych hojnie w młodości ze skarbców tradycji poetyckiej, tworzył się w zakamarkach jego wyobraźni i utrwalał na płytach pamięci ten później nakreślony, gorąco podmalowany obraz ukraińskiego stepu.

Jak rzetelnym i wiernym jest stosunek Sienkiewicza do źródeł historycznych, z których pomocy korzysta w podmalowywaniu pewnych szczegółów kraśnej przyrody ukraińskiej, pouczy nas poniższy przykład. Beauplan w pamiętniku swym pisze: „W tych to stronach widziałem wisznie karłowate, półtrzeciej stopy wysokości mające,... tu oko odkrywa obszerne i gęste gaje podobnych wiszeń; przyznać należy, iż przyjemne sprawiają wejrzenie...“ (Beauplan — *Opisanie Ukrainy,* 248, cytat u Kijasa, str. 26).

Sienkiewicz, posługując się wspomnianą metodą wzruszeniową, nakładając więc ze swej palety pisarskiej sporo żywych barw uczucia, z drobnej tej wzmianki stworzył następujący obraz, umieszczony w opisie podróży namiestnika Skrzetuskiego bajdakami do Kudaku: „...Brzegi za Krzemieńczukiem stały się niższe i otwarte.

— Patrzno jegomość! — wykrzyknął nagle Rzędzian — dyć to niby to słońce piecze, a śnieg leży na polach.

Skrzetuski spojrzał: istotnie jak okiem sięgnął, jakiś biały pokład błyszczał w promieniach słońca po obu stronach rzeki.

— Hej starszy! a co to się tam bieli? — spytał rotmana.

— Wiszni, pane! — odpowiedział starszy.

Były to istotnie lasy wiśniowe, złożone z karłowatych drzew, któremi oba brzegi szeroko były za ujściem Pszoły porośnięte. Owoc ich słodki i wielki, dostarczał jesienią pożywienia ptactwu, zwierzętom i ludziom zbłąkanym w pustyni, a zarazem stanowił przedmiot handlu, który wożono bajdakami aż do Kijowa i dalej. Teraz lasy osypane były kwieciem. Gdy zbliżyli się do brzegu, by ludziom wiosłującym dać wypoczynek, namiestnik z Rzędzianem wysiedli, chcąc się bliżej owym gajom przypatrzeć. Ogarnął ich tak upajający zapach, iż zaledwie mogli oddychać. Mnóstwo

płatków leżało już na ziemi. Miejscami drzewa stanowiły gąszcz nieprzenikniony. Między wiszniami rosły także obficie dzikie karłowate migdały, okryte kwieciem różowem, wydającem jeszcze silniejszy zapach. Miliony trzmielów, pszczół i barwnych motylów unosiły się nad owem pstrem morzem kwiatów, którego końca nie można było dojrzeć.

— Cuda to, panie, cuda — mówił Rzędzian. — I czemu tu ludzie nie mieszkają?...“ *(O. M.* I, 143—144).

Każdy więc szczegół, zaczerpnięty ze źródeł historycznych — możnaby ich tu na dowód przytoczyć więcej — podlegał w kuchni wyobraźni artystycznej Sienkiewicza odpowiedniemu przetworzeniu. Szary, bezdźwięczny szczegół ożywiał się, obrastał w pióra barw, wrzynał się w nurty opowieści, na której kartach stawał się konieczny, niezastąpiony. W *Panu Tadeuszu* zdarzają się obrazy przyrody, które w strumieniu jego akcji nie zajmują żadnego zgoła miejsca, istnieją natomiast same dla siebie. Takich w *Trylogji* nie znajdzie. Wszystkie pejzaże posiadają tam — jak się rzekło — właściwy swój kąt, właściwe miejsce, wszystkie mniej lub więce ściśle zespalają się z nurtem opowieści (o czem szerzej na innem miejscu). Prawda, na upartego możnaby ten, ów i dziesiąty pejzaż skreślić, ten i ów obraz przyrody wyłączyć z całości, cóżby' nam jednak

wtedy pozostało? Suchy, kościsty szkielet opowieści, wyrazisty niewątpliwie w rysunku, bezbarwny natomiast w kolorycie, jak malowidło, odarte z tła i barw.

3.

Pejzaże Sienkiewicza szkicowane są jakby piórkiem. Nie mają w sobie nic z rozlewnego gadulstwa czy nieopanowanych impresyj na temat przyrody. Mimo zwięzłej szkicowości posiadają one jednak swój mocny kontur. W przeprowadzaniu i kreśleniu ich uderza pewna planowość. Przewidująca ręka artysty wprowadziła w całokształt swego tworu, jak również w najdrobniejsze jego szczegóły — mimo dorywczości roboty, wiemy bowiem, że Sienkiewicz pisał swe powieści najczęściej z feljetonu na feljeton — zastanawiający ład i porządek. Opisy przyrody traktuje Sienkiewicz najczęściej wedle pewnego schematu:

1) najpierw więc daje — prawie stale — wiadomość o czasie wydarzeń, porze roku lub dnia;

2) później następuje opis ziemi, terenu walki czy przemarszu wojsk, względnie danego epizodu;

3) wreszcie stan pogody.

Oto parę przykładów: „(1) Był to już koniec listopada, a o ile zeszłoroczna zima przeszła, z największym podziwem ludzkim, bez śniegów, mrozów i lodu, tak, że cały porządek natury zdawał się być przez nią odmieniony, o tyle te-

raźniejsza zapowiadała się ostrzej niż zwykle. (2) Ziemia skrzepła, śniegi leżały już na polach, a brzegi rzek bramowały się rankami przeźroczystą skorupą szklaną. (3) Pogoda była sucha, blade promienie słoneczne słabo tylko ogrzewały świat w godzinach południowych; natomiast rankami i wieczorami paliły się na niebie czerwone zorze — niechybna przepowiednia rychłej i silnej zimy". *(O. M.* III, 211).

Albo: „(1) Dzień był cudny, pogodny, dąbrowy i pola pławiły się w świetle słonecznem. (2) Nisko, po ugorach i wyżej, nad ugorami i jeszcze wyżej, (3) w błękitnem powietrzu, płynęły już tu i ówdzie srebrne nitki pajęczyny, które późniejszą jesienią jakoby śniegiem pokrywają tamtejsze pola. I spokój był wielki naokoło, jeno konie parskały raźno w orszaku". *(O. M.* IV, 211).

Albo w innem miejscu niezwykle wyrazisty obraz zbliżającego się ranka: „...zanim wojska w wolnym pochodzie przeszły połowę drogi, z poza łuny pożarnej wychyliła się i (1) jutrzenka blada, jakby przerażona, i nasycała coraz bardziej światłem powietrze, wydobywając z cienia (2) lasy, zagaje, białą wstęgę gościńca i idące po nim wojska. Teraz wyraźnie można już było odróżnić ludzi, konie i zbite szeregi piechurów. (3) Podniósł się ranny, chłodny wietrzyk i łopotał chorągwiami nad głowami rycerzy". *(O. M.* II, 226).

Oto zaś szkicowy, choć tem nie mniej uderzający wyrazistoscią konturów, opis ustępującej burzy, która wraz ze zbliżającemi się hordami kozactwa, czerni i Tatarów, naszła gotujący się gorączkowo do obrony Zbaraż: „Nazajutrz było już nieco lepiej, chociaż deszcz jeszcze popadywał. (1) Dopiero koło p i ą t e j z p o ł u d n i a wiatr przepędził chmury, błękit roztoczył się nad obozem, (2) a w stronie S t a r e g o Z b a r a ż a (3) zajaśniała przepyszna siedmiobarwna t ę c z a, której potężny łuk jednem ramieniem za Stary Zbaraż przechodził, drugiem zdawał się ssać wilgoć z Czarnego lasu — i świecił, i mienił się i grał na tle chmur uciekających". *(O. M.* IV, 41).

Czasem ów wspomniany wyżej porządek w opi sach przyrody nie jest zachowany, czasem wypadało pisarzowi w rysunku pejzażu to i owo z konieczności zmienić, czasem ten lub ów szczegół jest opuszczony, ogólny ten schemat najczęściej jednak jest zachowany. Przytoczę parę przykładów tego p e j z a ż u s k r ó c o n e g o, zastosowanego zawsze tam, gdzie nie zachodziła potrzeba stosowania większej ilości barw, względnie tam, gdy nie leżało to w intencji pisarza, podkreślał on bowiem w ten sposób mocniej pozostałe linje pejzażu: „Była to pierwsza (1) p o ł o w a l i p c a. Zboża już prawie dochodziły, spodziewano się bowiem wczesnych żniw. Ale (2) c a ł e ł a n y były częścią

spalone, częścią stratowane, zwikłane, wdeptane w ziemię. Zdawaćby się mogło, że huragan przeszedł przez niwy. Jakoż i przeszedł po nich huragan najgroźniejszy ze wszystkich — wojny domowej... Lasy popalono tak samo, jak zboża. Gdzie ogień drzew nie pożarł, tam odarł z nich ognistym językiem liść i korę, opalił oddechem, odymił, poczernił — i drzewa więc sterczały, jak szkielety..." *(O. M.* II, 172).

Sienkiewicz nie chce tu rozpraszać uwagi czytelnika, pragnie ją bowiem całą skierować na ten bezmiar zniszczenia, dokonanego przez rozbestwione chłopstwo. Najwyraźniej zdradza tu dążność do wyrównania w opinji czytelnika, czy nawet raczej przeważenia na drugą stronę tej szali okrucieństw, które zbyt pochopnie przypisywać się zazwyczaj zwykło krwawemu Jaremie. Artysta wspomaga tu więc czy może ustępuje, nawet w wyborze środków ściśle technicznych, historjozofowi, przeprowadzającemu w utworze swym konsekwentnie pewien pogląd na dzieje. Tego rodzaju wyrównań spotkać można więcej.

Niezawsze jednak czynniki poza-artystyczne odgrywają tu jakąkolwiek, drobną choćby i nieznaczną rolę. Czasem, kiedy już w kolòryoie i w natężeniu rysów tego czy owego pejzażu tkwi ukryty choćby przebłysk jednej z tych barw-szczegółów, któremi Sienkiewicz zazwyczaj nakładał płótna

rzucanych hojnie, szkicowo traktowanych obrazów przyrody, stosuje pejzaż „skrócony“. Oto: „Dzień był jasny, mroźny. Śnieg migotał, jakby kto nań iskry sypał; z białych dachów chat, podobnych do kup śnieżnych, strzelały wysokiemi kolumnami dymy różowe. Stada wron polatywały przed saniami wśród bezlistnych drzew przydrożnych z krakaniem donośnem“. *(Potop*, I, 30).

W dużym skrócie, kilku dotknięciami pendzla oddał tu Sienkiewicz przewyraźnie pełnię cech pejzażu: mamy więc tu zamkniętą i wiadomość o porze roku (zima), i o pogodzie (dzień jasny), i o terenie owej przejażdżki saniami (wieś, zasypana śniegiem).

Podobnie wyrazisty jest i ten pejzażyk, zgrubsza rzucony: „Księżyc zeszedł, mgły, które z wieczora unosiły się nad ziemią, opadły — i noc zrobiła się widna“. *(O. M.* IV, 19).

Noc dochodzi tu do zenitu. Brak wprawdzie dokładniejszego nieco sprecyzowania czy choćby tylko nazwania terenu akcji, uczynił to jednak Sienkiewicz świadomie, przez wzgląd na prawdę artystyczną. Kontury terytorjum zatarły się bowiem tutaj w pomroce nocy, skądinąd zaś wiemy, że jest to fragment z opisu ucieczki przyjaciół Skrzetuskiego z Heleną, w najkrytyczniejszym jej momencie. Drobny więc ten obrazek czyni zadość wszelkim wymaganiom techniki pisarskiej. Malarsko również daje pełnię wrażenia.

Obok planowości, tej niezwykłej fizjognomji ładu, jaką Sienkiewicz nadał swoim opisom przyrody, jedną z dalszych ich cech jest wielka ich rozmaitość. W nierozległych ramach swych pejzażów zamyka autor *Trylogji* najczęściej między innemi także i wiadomości o zjawiskach atmosferycznych, o porach roku i dnia, które, niby piasek w staroświeckim zegarze przesypują się ciągle i ciągle w nieprzerwanem tempie, niby paciorki różańca przesuwają się w ręku czytelnika, te same jakby, jakże jednak bardzo odmienne od siebie. Na długiej wstędze akcji *Trylogji* znaczy twórca bukietem barw coraz nowe desenie czasu, który wciąż płynie, płynie nieubłaganie w ciemną dal przyszłości nieznanej. W kalendarzowych swych jakby komunikatach, przesuwanych na kanwie krajobrazów, Sienkiewicz ustrzegł się monotonnej manjeryczności w ich kreśleniu. Umiał z palety swej dobywać coraz to nowe barwy i odcienie, któremi naświetlał — zawsze coraz inaczej — mnogie w swym rycerskim eposie pejzaże-komunikaty.

Oto parę próbek traktowania pór roku w *Trylogji:* „Był to dopiero początek stycznia 48 roku, ale dziwna, wyjątkowa zima, nie dawała się wcale we znaki. W powietrzu tchnęła wiosna; ziemia rozmiękła i przeświecała wodą roztopów; na polach zieleniała ruń, a słońce dogrze-

wało tak mocno, że w podróży o południu kożuchy prażyły grzbiet jak latem". *(O. M.* I, 40).

Albo gdzieindziej: „Ale później jęły padać obfite, zapowiadające w i o s n ę deszcze. Sołonica zamieniła się w topielisko, głowy z pod dachu trudno było wychylić... Słota zepsuła drogi, step na kilka mil, po obu brzegach Suły, stał się ogromnem bagniskiem, na przebycie którego trzeba było czekać, póki wiosenne gorące słońce nie wyssie zbytku wód i wilgoci". *(O. M.* I, 104).

Albo: „Przychodziła w i o s n a. Dnie stawały się coraz cieplejsze, śniegi tajały. Okolica pokrywała się wodą, pod którą drzemały grząskie błota, utrudniające niesłychanie pochód". *(Potop*, II, 368).

Albo jeszcze i ten, szerzej już zakreślony, obraz nadchodzącej wiosny: „A tymczasem (1) uczyniła się w i o s n a. Najprzód wstał od Dzikich Pól i Czarnego Morza duży a ciepły wiatr, porozrywał i poszarpał oponę chmur, jakby zetlałą ze starości szatę, a potem począł owe chmury zganiać i rozganiać po niebie, równie jak pies owczarski zgania i rozgania stada owiec. Chmury, uciekające przed nim, zlewały często ziemię dżdżem obfitym, o grubych, jak jagody, kroplach. (2) Roztopione resztki śniegi i lodu utworzyły na równym stepie jeziora; z wiszarów poczęły spływać wstążeczki wody, w jarach na dnie wzbierały strumienie, a wszystko to leciało z szumem, gwarem i hała-

sem do Dniestru, tak właśnie, jak dzieci lecą radośnie do matki.

(3) W przerwach między chmurami przeświecało co chwila słońce, jasne, odmłodzone, a jakieś mokre, jak gdyby w tej powszechnej topieli wykąpane.

Potem jasno-zielone źdźbła trawy poczęły się wychylać z rozmiękłej ziemi; cienkie gałązki drzew nabrzmiały obfitem pąkowiem. Słońce dogrzewało coraz mocniej; na niebie pojawiły się stada ptactwa; więc klucze żórawi, dzikich gęsi, bocianów, zaczem wiatr począł przywiewać chmury jaskółek, zarechotały żaby wielkim chórem w ugrzanej wodzie; rozśpiewało się, aż do zapamiętania, drobne, szare ptactwo — i przez bory, przez lasy, przez stepy i jary poszedł jeden wielki rozgłos, jakoby całe przyrodzenie krzyczało w radości i uniesieniu:

— Wiosna! uha! wiosna!“ *(P. W.,* 290).

Mimo tych samych, wiecznie powtarzających się objawów uchodzącej zimy, zbliżającej się natomiast wiosny, które i tu musiały być uwzględnione (deszcze, roztopy, słońce), ujęcie i przeprowadzenie tych opisów zawsze inne, naznaczone piętnem nieprzesadnej naturalności, łącznie zaś z tem, mimo świadomej powszedniości wydobywanych zjawisk, zgoła niebanalne.

Przypatrzmy się teraz z kolei opisom w s c h o-

d ó w s ł o ń c a. Przytoczę kilka dorywczo wybranych jego przykładów: „Tymczasem noc zbladła i ś w i t *ubielił* wąskie okienka od wschodu. — Dniało — aż i *różowe* blaski wkradły się do komnaty...“ *(O. M.* I, 154).

Albo ten: „A właśnie już też i ś w i t począł spychać noc ze stepu. Coraz większe przestrzenie wychylały się z cienia, rysowały się *blado* stepowe bodiaki, dalekie drzewa, mogiły; w powietrze wsiąkało coraz więcej *światła. Białawe* blaski *rozświeciły* i twarze jeźdźców...

Bibl. Jag.

...Już też zrobiło się i widno zupełnie. *Różana* zorza, bramowana *jasnem złotem, opalami* i *purpurą,* płonęła na wschodniej stronie nieba...“ *(O. M.* II, 38—42).

Albo: „Już też i noc poczęła *blednąć.* Na wschodniej stronie ciemne tło nieba *poszarzało* nieco, gwiazdy gasły zwolna i świeciły *migotliwem,* niepewnem *światłem.* A zatem i dach karczemki *posiwiał,* drzewa przy niej rosnące jęły się bramować *srebrem.* Konie i ludzie zdawali się wynurzać z cienia. Po chwili już i twarze można było rozeznać i *żółtą* barwę opończy. Hełmy poczęły odbijać *blask* poranny...“ *(Potop,* I, 209).

Albo ten wreszcie, stopniowo przeprowadzany: „Jakoż zrobił się pierwszy b r z a s k. Pomroka rzedła. Niebo i ziemia stawały się *szare,* powietrze *bladło,* czuby drzew i zarośli powłóczyły się

jakoby *srebrem*. Dalsze kępy poczęły się odsłaniać, jakoby kto zasłonę kolejno podnosił...

...Rozwidniło się tymczasem zupełnie. Mgła, która o brzasku wstała była od ziemi, opadła całkiem na dół, a na wschodniej stronie nieba ukazała się długa wstęga *świetlista* i *różowa*, której *światło* i *różowość* poczęły zabarwiać powietrze, wzgórza, zręby odległych jarów i szczyty...

...Tymczasem *słońce* poranne wstało nad step i powlokło chłodnem *blado-złotem* światłem całą równinę. Pobliskie kępy *rozjaśniły* się wesoło, dalsze i mniej wyraźne zarysowały się wyraźniej; szron miejscami w dołach leżący, począł się *skrzyć migotliwie*, powietrze stało się bardzo *przeźrocze* i wzrok mógł lecieć w dal prawie bez granic". *(P. W.* 166—169).

I tu również nie wpadł Sienkiewicz w wirowy młynek monotonji i powtarzania się. Traktując owe obrazy wschodu słońca niemal wyłącznie p o m a l a r s k u, umie niezwykle kunsztownie, choć równocześnie z wielką prostotą, pewną liczbę swych ulubionych epitetów kolorystycznych (biały, srebro, złoto) odpowiednio stosować, tonując je w miękkie czy silniejsze odcienie.

Podobnie, obronną zawsze ręką wychodził z podmalowywania obrazów z a c h o d ó w s ł o ń c a: „Dzień też miał się już ku spoczynkowi. Rozlane wody Kahamliku *świeciły złotem* od z a c h o d z ą c e g o

słońca i *purpury* zorzy. Wysoko na niebie ułożyły się stada lekkich chmurek, które, *czerwieniejąc*, stopniowo zsuwały się zwolna ku krańcowi widnokręgu, jakby zmęczone lataniem po niebie, szły spać gdzieś do nieznanej koleby... Tymczasem *ściemniało*. Gwiazdki *zamigotały* na niebie, a z wilgotnych łąk wstały *białe* tumany, jako morza bez końca". *(O. M.* I, 53—54).

Albo: „Powoli słońce zatoczyło się za Dniestr i oblawszy niebo zorzą *czerwoną*, zgasło. Śnieg nabrał *fioletowego* odblasku. Potem owa *złocista* i *purpurowa* topiel zórz poczęła ciemnieć i zwężać się coraz bardziej; z morza, rozlanego do wpół nieba zmieniła się w jezioro, z jeziora w strumień, nakoniec *zabłysła*, jak *świetlista* nić, rozciągnięta na zachodzie — i ustąpiła *ciemności*". *(P. W.* 272—273).

Cytatów powyższych, jak i wszystkich wogóle, nie wyszukiwałem specjalnie w kopie innych. Wybrałem te, które wpadly mi pod rękę przy najzwyczajniejszem przewracaniu kart *Trylogji*. Możnaby niewątpliwie wybrać bardziej jeszcze znamienne przykłady na poparcie naszych uwag, fragmenty bardziej skończone artystycznie. A przecież jednak i te nawet mogą dać aż nadto wystarczające pojęcie o doskonałości techniki kreślenia epizodów przyrody i rozległości skali artyzmu Sienkiewicza.

4.

Przyroda w *Trylogji* Sienkiewicza nie spełnia w powieści roli czynnej, pierwszoplanowej, nie staje się motorem akcji; ani na moment nie wychodzi poza ramy tła dla dokonywujących się wydarzeń historycznych. Mimo to jednak powiązał Sienkiewicz niejednokrotnie tło z nurtem opowieści nićmi wewnętrznej jednoty, sympatycznego współdrgania. Przyroda daje więc odzew słowom lub czynom ludzkim, harmonijny lub zgrzytliwy, dyssonantyczny, stanowi odpowiednik nastrojowy, przygotowawczy lub współczujący dla wydarzeń akcji.

Przypatrzymy się więc teraz pokrótce tym kategorjom środków, które służą wprowadzeniu nastrojowości.

Z rekwizytorni środków technicznych, wprowadzonych do literatury powieściowej po raz pierwszy przez Walter Scotta, które później, dzięki ich spowszednieniu, stały się już własnością wspólną — wydobył twórca *Trylogji* motyw wróżebnych zjawisk w przyrodzie. Traktuje je Sienkiewicz ze stanowiska wierzeń współczesnego ogółu, notuje zaś najczęściej z powołaniem się na owoczesnych kronikarzy. I tak naprzykład zaraz na pierwszej karcie *Ogniem i mieczem* czytamy: „Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny *szarańcza* w niesłychanej ilości wyroiła się z Dzi-

kich pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było *przepowiednią napadów tatarskich.* Latem zdarzyło się wielkie *zaćmienie słońca,* a wkrótce potem *kometa* pojawiła się na niebie. W Warszawie widywano też nad miastem *mogiłę* i *krzyż ognisty* w obłokach...“ *(O. M.,* I, 1).

Najgroźniejszy ze wszystkich zalew potopu wrogów, sadowiących się już na dobre w granicach Rzplitej, poprzedziły następujące wróżby: „...A oprócz tego na niebie pojawiły się znaki złej wróżby, zwiastujące większe jeszcze klęski i nieszczęścia. Raz wrąz *z chmur,* przelatujących niebiosa, tworzyły się jakoby *wieże wysokie,* jakoby *flanki forteczne,* które następnie *zawalały się* z łoskotem. *Pioruny* biły w ziemię jeszcze śniegiem pokrytą, *lasy* sosnowe *żółkły, a gałęzie drzew skręcały* się w dziwne, chorobliwe kształty; *zwierzęta i ptaki* padały od jakiejś nieznanej choroby. Nakoniec dostrzeżono i *na słońcu plamy* niezwyczajne, mające kształt *ręki* jabłko trzymającej, *serca* przebitego i *krzyża.* Umysły trwożyły się coraz bardziej, a zakonnicy gubili się w dociekaniach, coby owe znaki mogły znaczyć. Dziwna jakaś niespokojność ogarniała wszystkie serca“. *(Potop,* I, 100).

Tych zwiastunów niezwykłych wydarzeń, zapowiedzi wojen, zwycięstw lub klęsk, jest sporo na kartach *Trylogji.* Że zaś jej ramy chronolo-

giczne objęły wielce burzliwy okres w dziejach naszego narodu, w którym wydarzenia przewalają się po sobie z szybkością niesłychaną, odgrywają one rolę umiejętnie i nie nad miarę stosowanego czynnika przygotowawczego do tego, co się zbliża. Czytelnik jest więc już poczęści zgóry odpowiednio nastawiony wobec nadchodzących wypadków.

Istnieje nieraz w *Trylogji*, w niejednym wypadku, jakiś bliski wewnętrzny związek między kręgiem wydarzeń czy stanem dusz ludzkich a światem przyrody. W przyrodzie znajdujemy — jak się rzekło — czujny odpowiednik nastrojowy dla rozkołysanych fal burzliwej rzeki akcji. Przyroda daje współdźwięczny odzew przesuwającym się poprzez tkanki opowieści wypadkom. I tak naprzykład: Ukrainę zalał pożar wojny domowej, a przyroda? „*Słońce nie świeciło* już nad ziemią, bo je *zasłaniały* dymy pożarów, a nocami zamiast gwiazd i księżyca, *świeciły pożogi*“. *(O. M.*, I, 250).

Hen, daleko, pod murami Konstantynopola zbierają się rozliczne zastępy sułtańskie, z najdalszych stron tureckiego władztwa ściągnięte, przygotowuje się wyprawa na podbój „Lechistanu“. A słońce? „Słońce zaś jakoby także *woli sułtana podległe,* świeciło *pogodnie.* — Wieczorem na pogodnem niebie połyskiwał nieprzesłoniony tumanem sierp księżyca i *patronował* cicho tym

tysiącom, które *pod jego znakiem* ciągnęły na zdobywanie ziem coraz nowych...“ *(P. W.*, 297).

Przyroda, animistycznie zresztą w takich razach traktowana — o czem jeszcze później — spełnia także w *Trylogji* rolę pocieszycielki dusz strapionych, zwarzonych lękiem nieznanej przyszłości. Łagodzi ból, otuchę do serca wlewa. Helena, uszedłszy przed Bohunem, ucieka wraz z Zagłobą. Stary szlachcic, zmęczony całodziennym trudem, zasypia na kulbace, kniaziówna zaś zostaje sama z natłokiem myśli. Ogarnia ją mgła niepewności swego losu, nawiedza trwoga przyszłości strasznej. Budzi się wreszcie płomień ufności w ocalenie. I w tym momencie nadzieje jej podsyca dobrotliwie przyroda, step pieści przymilnie ujmującą muzyką traw: „Step *szumiał słodko,* z kwiatów wychodziły zapachy silne i upajające, czerwone głowy bodiaków, purpurowe kistki roztocza, białe perły mikołajków i pióra bylicy *pochylały się ku niej,* jakby w tym kozaczku przebranym, o długich warkoczach, mlecznej twarzy i kraśnych ustach, *rozpoznawały siostrę dziewczynę. Chyliły się* tedy ku niej, jakby chciały *mówić: nie płacz, krasnodiwo, my także na opiece Bożej.* Jakoż uspokojenie przychodziło do niej od stepu coraz większe. Zacierały się obrazy mordu i pogoni w umyśle, a natomiast ogarniała ją jakaś niemoc, ale słodka, sen zaczął

kleić i jej powieki, konie szły wolno — ruch ją kołysał. Usnęła“. *(O. M.,* I, 51).

Niezawsze jednak współdźwięcznym akordem organicznej jednoty dzwoni przyroda w Sienkiewiczowym eposie. Czasem zabrzmi jaskrawym dysonansem. Dalszym bowiem z kolei środkiem, służącym również do wprowadzenia kolorytu nastrojowego do powieści, jest stosowanie opisów przyrody jako kontrastu do powieściowych wydarzeń. Jasnym ich momentom odpowiadają więc nierzadko ciemne plamy, na dalekie lub bliskie tło ręką artysty rzucone, ciemnym znów, naodwrót, dla podkreślenia czy spotęgowania wrażenia, jasne, pogodne, świetlane towarzyszą. Przypomnę parę przykładów tego kontrastowania. Oto straszny obraz egzekucji, dokonanej na Tatarczuku i Barabaszu, rozszarpanych żywcem przez wielotysięczny tłum pijanego kozactwa. Na bliskim planie: „drgające, błękitne światło“ zapalonych kuf z wódką oświetla tę „piekielną scenę“, na dalszym zaś tle: „...Z nieba *patrzył* na nią także księżyc cichy, jasny, pogodny...“ *(O. M.* I, 179).

Gdzieindziej znów: Kmicic wraca z Wodoktów od Oleńki do swego Lubicza z mocnem postanowieniem napędzenia łajdackich swoich kompanjonów, na których w sercu jego wzbiera burza. Tymczasem zaś: „naokół był wielki spokój. Księżyc świecił *pogodnie,* niebo iskrzyło się ty-

siącami gwiazd, najmniejszy wiatr nie poruszał gałęzi na drzewach — jeno w sercu rycerza wrzała *burza*". *(Potop,* I, 52).

Wyrazisty to kontrast ukojnej ciszy w naturze do stanu duchowego bohatera, w którym kłębią się i rosną fale niepohamowanego wzburzenia, wichry gwałtownych uniesień świszczą jękliwie, co zresztą wcale dosadnie podkreśla sam twórca.

Albo: w granice Rzpltej Polskiej wkraczają zastępy szwedzkiego najeźdźcy, prowadzone przez zdrajcę Radziejowskiego, który już pod nieba polskiego błękitnem sklepieniem cieszy się ułudną wizją przyszłych, błogosławionych rzekomo skutków swej zdrady... „Niebo [zaś] było *jasne i pogodne,* żaden piorun *nie spadł i nie skruszył* na proch *zdrajcy,* który swój kraj, jęczący już pod dwiema wojnami i wyczerpany, wydawał na tej granicy w moc nieprzyjaciela". *(Potop* I, 116).

Albo: ponury obraz śmierci Azji Tuhay-beyowicza, ginącego pod kośbą wyrafinowanych katuszy, zadanych rękami zawziętych mścicieli. Scena ta, potraktowana szczegółowo, przy użyciu całego aparatu naturalistycznych efektów, krew mrozi nam w żyłach huraganowemi podmuchami ziejącej zeń grozy. W przyrodzie zaś nastrój odmienny, rażąco dysharmonijny: noc to cudna, błyszcząca ognikami gwiazd tysiąca, jaśniejąca migotliwym sierpem księżyca.

Kontrastem operuje Sienkiewicz ostrożnie, z dużym umiarem artystycznym i z wielką znajomością całego zasobu malarsko-nastrojowych efektów. Nigdy zaś nie popada w przesadę, nie chybia celu. Nie budzi niesmaku tam, gdzie chce uderzyć biczem grozy, potęguje jeno to czy owo wrażenie bez jego przejaskrawienia czy wykoszlawienia.

5.

Przejść wreszcie wypada do rozejrzenia się w odmiennej grupie środków artystycznych, przy których pomocy wystrugał twórca delikatną tkaninę przyrody polskiej, rozpiętą misternie w obszernych ramach swej opowieści, w rozliczne płaty piękna. Bez tego obraz nasz nie byłby ani w części zupełny. Należy zaś do nich animistyczne nierzadko traktowanie przyrody w *Trylogji.*

A n i m i z m jest pozostałością czasów pierwotnych, zasadniczą cechą bezkrytycznego stosunku wobec przyrody człowieka, widzącego w całym splocie jej nadzwyczajnych zjawisk, w ogromie jej potęgi, która zawisła nad nim raz jako żywioł zniszczenia, to znów jako hojnie obsypująca go darów swych mnogością opiekunka — planowe działanie istoty wyższej, duchowej, jakiejś siły nadprzyrodzonej, tkwiącej w jej przepaścistych złożach. Arcy-poddańczość, ślepe uwielbienie, ek-

statyczny kult wyznawczy czy wreszcie trwoga niewolnika przed jej tyrańskiemi zakusami — oto ton główny tego stosunku.

Z biegiem wieków nastąpiło charakterystyczne przesunięcie: animizm z wiary — człowieka pierwotnego, stał się środkiem artystycznym — poety. Cóż w tem jednak dziwnego? Wiemy wszak, że poeta pod niejednym względem jest dziedzicem pewnych cech i właściwości człowieka pierwotnego. Co zaś ich mianowicie łączy? Na to pytanie odpowie nam najwymowniej świetny pisarz, Aleksander Świętochowski, który pierwszy u nas, dość dawno temu, bo przed trzydziestu już laty, zajmował się tą kwestją. „Obaj [t. j. poeta i człowiek pierwotny] nietylko dopełniają lub zastępują swą wiedzę wyobraźnią — pisał wtedy — ale nawet przetapiają prawdy pierwszej na pomysły drugiej; obaj ożywiają wszystkie przedmioty duszami i nadają duchom znaczenie przyczyn w procesach i zjawiskach natury; obaj materjalizują pojęcia oderwane, włączając je również w sferę animizmu; słowem, obaj usuwają z wszechświata wszelki bezkształt, bezcielesność i martwość, napełniając go postaciami określonemi, cielesnemi i żywemi".

I Sienkiewicz również ożywiał nieraz przyrodę, upodabniał jej życie do życia ludzkiego, zdarzenia jej i czynności do czynności ludzkich. Kazał jej płakać razem z ludźmi razem

się cieszyć, współczuć dostrzegalnie ich doli i niedoli. Przejdźmy się teraz pobieżnie po nierozległym zagajniku tych zjawisk, zestawmy kilka przykładów tego animistycznego traktowania przyrody w *Trylogji*.

Bezduszne zjawiska przyrody żywią więc uczucia jakby ludzkie. „Wiatr chwilami podmuchiwał ode Dniepru, sprawując *żałosny* szelest w zeschłych bodiakach, które pochylały się i trzęsły, jakby *przerażone*" *(O. M.* I, 5).

Albo: „Na szczęście, jakaś *miłosierna* trzcina uderzyła go zroszoną, mokrą kiścią w twarz. Oprzytomniał". *(O. M.* IV, 170).

Albo jeszcze: „...z poza łuny pożarnej wychyliła się i jutrzenka blada, jakby *przerażona*". *(O. M.* II, 226).

Albo gdzieindziej: „Dzień wstawał *smutny*, ciemny, wilgotny, nawałnica ustała..." *(O. M.* I, 227).

Cytowałem już wyżej fragment z *Ogniem i mieczem* (I, 51), w którym ukraińskiego stepu łagodna muzyka koi ból duszy przelękłego dziewczęcia, kniaziówny Heleny, przyroda gra więc rolę pocieszycielki litościwej strapionych.

W odmiennej, stanowczo gorszej sytuacji znalazła się Basia, choć również uciekając przed porwaniem i pościgiem zdradzieckich Lipków. Świat przyrody zdaje się tu stawać wpoprzek jej ucie-

czce, napawa ją lękiem, s t r a s z y złudami potwornych postaci: „Tymczasem zbliżała się n o c, a z nią chłód, pomroka, niepewność drogi i niepokój. Przedmioty poczęły się zacierać, mącić określone kształty, a zarazem jakby się *ożywiać* tajemniczo i czaić. Nierówności na zrębach wysokich skał wyglądały jakby *głowy*, poprzybierane w czapki śpiczaste i okrągłe, które *wychylają* się z za jakich olbrzymich murów i *spoglądają* cicho i *zło-życzliwie,* kto tam przejeżdża dołem. G a ł ę z i e drzew, poruszane powiewem, miały jakieś *ruchy ludzkie:* jedne *kiwały* na Basię, niby chcąc ją *przywołać* i tajemnicę jakąś straszną jej powierzyć; drugie zdawały się *mówić* i *ostrzegać: „Nie zbliżaj się!“* Skarpy przewróconych drzew podobne były do jakichś *potwornych istot,* skurczonych do skoku!...“ *(P. W.* 260)

Zaledwie dwa razy w całej *Trylogji,* w owych dwu zaznaczonych wyżej momentach, przyroda zdaje się przybierać postać żywej istoty. Pozatem animizm inaczej już się przejawia. Mimochodem zaś tylko wspomnę, że z jego zagadnieniem wiąże się jeszcze sprawa w i a r y w d u c h y, upiory. Sienkiewicz staje na stanowisku wierzeń ówczesnych przesądnych naogół ludzi, każe więc nieraz postaciom swym rozmawiać strachliwie o tym świecie duchów, obawiać się ich mocy zdradliwej, pozato jednak nigdy nie wychodzi, nie pokazuje

nam ni jednego upiora w jego djabelskich czynnościach. Raz tylko pozwala nam dostrzec je jakby zdaleka, patrząc zresztą przez oczy zabobonnych kozaków na rozgrywające się figliki ciemnej nocy na Dzikich polach: „Jakoż zaledwie orszak wspiął się do połowy wysokości wzgórza, trwający dotychczas lekki powiew zmienił się w prawdziwy wicher, który począł oblatywać wzgórze z jakimś *posępnym, złowróżbnym* świstem i wówczas mołojcom wydało się, że między owemi rumowiskami *odzywają* się jakieś *ciężkie westchnienia,* jakby wychodzące z ugniecionych piersi, jakieś *żałosne jęki,* jakieś śmiechy, płacze i kwilenia dzieci. Całe wzgórze poczęło się *ożywiać, wołać* różnymi głosami. Z za kamieni zdawały się wyglądać wysokie ciemne *postacie,* cienie dziwacznych kształtów prześlizgiwały się cicho między głazami, w dali, w pomroce błyskały jakieś *światełka,* podobne do oczu wilczych, nakoniec z drugiego końca wzgórza, z pomiędzy najgęstszych kup i zwalisk, ozwało się nizkie gardłowe *wycie,* któremu zawtórowały zaraz inne.

— Siromachy? — szepnął młody kozak, zwracając się do starego essauła.

— Nie, to upiory — odpowiedział essauł jeszcze ciszej.

— O Hospody pomyłuj! — zawołali z przera-

żeniem inni, zdejmując czapki i żegnając się pobożnie". *(O. M.* III, 7).

Dochodzące nas głosy nocy słyszymy więc poprzez muszle uszne kozaków, epizod zaś ten służy do charakterystyki umysłowości i wierzeń ogółu owoczesnego społeczeństwa. Pozatem, jako epizod, scenka ta maluje dobitnie w jak niedostępnej kryjówce pomieścił Bohun uwiezioną z Baru Helenę, poprzez ile przeszkód i jakiej natury trzebaby się przebić, chcąc się tam dostać.

Zawiązki animizmu znajdujemy także i w licznych obrazach poetyckich, porównaniach, przenośniach etc., któremi posługuje się Sienkiewicz chętnie, z dużą łatwością i swobodą. Czerpiąc zaś je ze świata przyrody, używotnia w ten sposób pewne pojęcia, konkretyzuje, wdraża w koleiny wyobraźni czytelnika, nadaje więc swym obrazom więcej plastyki i siły.

I tak naprzykład, Sienkiewicz używotnia pojęcia oderwane: „Gdy tylko padły na nią *ciepłe promienie* miłości, zaraz zakwitła jako róża i do nowego nieznanego rozbudziła się życia". *(O. M.* I, 75).

Albo: „*Miłość,* jako *nasionko leśne* z wiatrem szybko leci, ale gdy *drzewem* w sercu wyrośnie, to chyba razem z sercem wyrwać ją można," *(Potop,* I, 60).

Animizuje również, postępując konsekwentnie

po linji raz uznanych za konieczne środków artystycznych i pojęcia zmysłowe: „Wieczorem burza *rozhulała się* na niebie. Grzmoty *przewalały się* z jednego końca chmur w drugi...“ *(O. M.* II, 164).

Albo: „Na niebie *paliły się* olbrzymie zorze purpurowe i złote, które wojska zrazu za łuny poczytały“. *(O. M.* II, 174).

Najczęściej w porównaniach swych upodabnia twórca *Starego sługi* czynności, uczucia czy nastroje ludzkie do zdarzeń i czynności przyrody. I w tem dopatrzeć by się można pewnych tendencyj animistycznego traktowania przyrody. Dla przykładu przytoczę z dużej wiązanki parę tylko: „Wesołość na tej twarzy przebijała przez ukraińską zadumę, jako *słońce przez mgłę*“. *(O. M.* I, 69).

Albo: „I grad kul posypał się na chorągiew, ale szkody nie uczynił, bo szła już *jak wicher...*“ *(O. M.* II, 176).

Albo: [nohajcy] „pierzchli z wrzaskiem okropnym w obie strony, jak *pierzcha mgła, zwiana wichrem gwałtownym*“. *(O. M.*, IV. 67).

Albo ten, doskonały obraz szerzej rozwinięty: „I nigdy *trąba powietrzna* nie czyni takich spustoszeń w młodym i gęstym lesie, jak on [pan Longinus Podbipięta] czynił w ścisku janczarów“. *(O. M.*, IV, 68).

Albo: „Pochód to był tak szybki, jak gdyby hetman uciekał. Rzekłbyś, że *powódź* step zalewa, i pędzi naprzód i wzbiera wszystkiemi wodami po drodze“. *(O. M.* I, 241).

Albo: „Jak czasem *stada wędrownych żórawi,* znużone długim lotem obsiadują wzgórza wyniosłe, tak roje tych ognistych posłanników [szwedzkich kul armatnich] padały na szczyty kościoła i na drewniane dachy zabudowań“. *(Potop,* II, 146).

Przykłady mnożyć by można bez liku. Te nam z konieczności muszą wystarczyć. Niech zaś zamkną — jak na razie — po tym łańcuchu wysiłków artystycznych Sienkiewicza, rozwijającego mistrzowsko, w dbałości o wszechstronny efekt obrazu, — cały zasób rozporządzalnych środków techniki pisarskiej.

6.

Sienkiewicz, podobnie jak przedtem Mickiewicz, współcześnie zaś Reymont, jest epikiem najczystszej wody i klasy. Jest epikiem z natury swego talentu, urodzonym z krwi i kości. Nie wyklucza to jednak wcale akcentów wybitnie lirycznych, które dzwonią w skrętach ich twórczości.

Jako epik zaś wyobraźnię artystyczną posiada twórca *Trylogji* plastyczną. W miarowym wirze aparatu artystycznych wzruszeń, nasycających zwoje podświadomości wybuchowym materjałem obrazowania poetyckiego, trzyma się Sienkiewicz

niemal wyłącznie obszernych włości spostrzeżeń zmysłowych. Świat zewnętrzny, zmysłowy — oto jego najbezpośredniej własne dziedzictwo. W granicach jego podróżuje poszóstnie w karecie zaostrzonej obserwacji.

Twórca *Starego sługi* i *Listów z podróży* należy do rzędu tych nielicznych pisarzy-realistów wielkiej miary, którzy na swej palecie posiadają surowiec wrażeniowy ze wszystkich swoich zmysłów w pewnej doskonałej, subtelnie stonowanej proporcji. To samo powiedzieć można i o naturze talentu znakomitego twórcy *Chłopów*, spadkobiercy sławy i następcy w rozgłośnym pochodzie po świecie kulturalnym z wieńcem laurowym nagrody Nobla na skroniach. Przeważają jednak u Sienkiewicza, w stopniu większym niż u Reymonta, wrażenia wzrokowe, słuchowe i ruchowe. Te wrażenia, plus elementy perspektywy i woni, są częściami składowemi wszystkich niemal jego pejzaży. Dość którykolwiek ż nich wziąć pod uwagę, by się dowodnie o tem przekonać. Poprzednio cytowane przykłady, aż nadto dają do tego materjału.

I na tem też — między innemi — polega wielkość Sienkiewicza jako artysty, że paru niedbałemi jakby uderzeniami swego pisarskiego dłuta rzeźbi w marmurze słowa całe armje zjaw przyrody, od poczęcia już obdarzonych bogactwem pla-

styki i wyrazistości. Pod tym względem wśród współczesnych pisarzy polskich nikt mu nie dorównuje. Uczniem, bardzo pojętnym, jest Reymont, z poprzedników przewyższał go o głowę jeden tylko — nieśmiertelny twórca *Pana Tadeusza.*

BIBLJOGRAFJA

Chlebowski Bronisław. *Henryk Sienkiewicz.* „Rocznik Tow. Nauk. Warsz.“, 1916.

— *Wychowawcza wartość twórczości Sienkiewicza.* „Wychowanie w domu i szkole“, 1916, Nr. 10.

Chmielowski Piotr. *Henryk Sienkiewicz w oświetleniu krytycznem.* Lwów, 1901.

— *Henryk Sienkiewicz* („Charakterystyki literackie“), Złoczów, „Bibljoteka Powszechna“.

Chrzanowski Ignacy. *Henryk Sienkiewicz* (Odczyt), Wyd. II, Kraków, 1917.

Doda Wiktor. *„Trylogja“ Sienkiewicza wczoraj a dzisiaj,* Tarnów, 1925.

Kallenbach Józef. *Twórczość Henryka Sienkiewicza* (rozwój duchowy). Kraków, „Rocznik Akademji Umiejętności“, 1917 — i osobna odbitka.

Kijas Juljusz. *Kaczkowski jako współzawodnik Sienkiewicza.* Kraków, 1926.

Lam Stanisław. *Henryk Sienkiewicz. Cechy i elementy twórczości.* Poznań, 1924.

Nawroczyński Bohdan. *Pierwiastki ogólno-ludzkie i narodowe w twórczości Henryka Sienkiewicza* („Wychowanie w domu i w szkole“, 1916, Nr. 10.

Papée Stefan. *Sienkiewicz jako humorysta.* Poznań, 1922.

Tarnowski Stanisław. *Henryk Sienkiewicz.* („Studja i szkice do historji literatury polskiej“. Wiek XIX, T. V. Kraków, 1897.

Wojciechowski Konstanty. *Henryk Sienkiewicz.* Wyd. III, Lwów, 1925.

BIBLIOTHECA

Z GŁOSÓW PRASY

O „BIBLJOTECE KRYTYCZNEJ“ SERJI I.:

Z pośród wszystkich, tak licznych, „Bibljotek komentarzy“, „Opracowań literackich“ i t. p., skandalicznych nieraz i wołających o pomstę do nieba i spalenie w biały dzień na stosie razem z ich niesumiennymi wydawcami, pragnącymi na potrzebach młodzieży szkolnej zrobić małym kosztem dobry, pewny interes — z pomiędzy tych wszystkich pomocniczych wydawnictw wyróżnia się wymownie **„Bibljoteka krytyczna arcydzieł literatury polskiej“**, wydawana od roku 1908 przez ruchliwą Księgarnię Zygmunta Jelenia w Tarnowie.

Postawiona na odpowiednim poziomie, prowadzona wzorowo, istotnie przynosi opracowania, wyszłe z pod pióra „wytrawnych i zasłużonych sił pedagogicznych i literackich“, które niejednokrotnie, ujęte zawsze według najnowszych zasad programu szkolnego, przynoszą i zaznajamiają młodzież nietylko z najnowszemi wynikami wiedzy historyczno-literackiej, ale także dorzucają nieraz coś niecoś do jej skarbnicy.

Z tego też względu zasługuje „Bibljoteka krytyczna“ na poparcie przez młodzież polską i polskie księgarstwo sortymentowe, które znajdzie w niej stały przedmiot zbytu. *— r. — a.*

„Goniec Krakowski“ Nr. 193 z 24 sierpnia 1924

„Bibljoteka krytyczna“ ...jest bezwątpienia *najlepszem wydawnictwem* tego rodzaju, mającem — jak głosi odezwa redakcyjna — „ułatwić szerokim kołom młodzieży szkolnej i czytającej publiczności poznanie i rozumienie najświetniejszych, pomnikowych utworów naszej literatury“; jest wydawnictwem *wzorowo postawionem, prowadzonem celowo i konsekwentnie...* ,

„Nowa Reforma“ Nr. 197 z 30 sierpnia 1924.

BIBLJOTEKA KRYTYCZNA
ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ

Nr. 1. **H. Sienkiewicz.** Ogniem i mieczem.
2. — Potop.
3. — Pan Wołodyjowski.
4. — Quo vadis.
5. — Krzyżacy.
6. **J. I. Kraszewski.** Stara Baśń.
7. **Stan. Wyspiański.** Wesele.
8. **Stefan Żeromski.** Popioły.
9. **H. Rzewuski.** Listopad.
10. **M. Konopnicka.** Pan Balcer w Brazylji
11. **Bolesław Prus.** Lalka.
12. **Adam Mickiewicz.** Dziady.
13. **Jan Kochanowski.** Treny.
14. — Odprawa posłów greckich.
15. **Zygm. Krasiński.** Przedświt.
16. **Juljusz Słowacki.** Balladyna.
17. **Adam Mickiewicz.** Pan Tadeusz.
18. **Antoni Malczewski.** Marja.
19. **Sew. Goszczyński.** Zamek kaniowski.
20. **Wł. St. Reymont.** Rok 1794.
21. **Aleksander Fredro.** Śluby Panieńskie.
22. — Pan Geldhab
23. **H. Sienkiewicz.** Rodzina Połanieckich.
24. **Adam Mickiewicz.** Konrad Wallenrod
25. **E. Orzeszkowa.** Nad Niemnem.
26. **Aleksander Fredro.** Zemsta.
27. **Adam Mickiewicz.** Grażyna.
28. **Juljusz Słowacki.** Kordjan.
29. — Lilla Weneda.
30. — Anhelli.
31. **Piotr Skarga.** Kazania sejmowe.
32. **A. Mickiewicz.** Sonety krymskie. Farys.
33. **Juljusz Słowacki.** Ojciec zadżumionych.
34. **Fr. Zabłocki.** Sarmatyzm.
35. **Zygm. Krasiński.** Nie-Boska Komedja.
36. **Wł. St. Reymont.** Nil desperandum.
37. **Józef Korzeniowski.** Kollokacja.
38. **Aleksander Fredro.** Pan Jowialski.
39. **Kazimierz Brodziński.** Wiesław.
40. **Juljusz Słowacki.** W Szwajcarji.
41. **J. Niemcewicz.** Powrót posła.
42. **Bolesław Prus.** Placówka.